



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei

Panu burmistrzowi to już dziękujemy... Porażki i sukcesy w wyborach samorządowych

Jarosław Flis
Ireneusz Sadowski

Opracowanie to ma na celu przybliżenie zjawiska związków polityki ogólnopolskiej z wynikami wyborów samorządowych. W szczególności chodzi o znaczenie partii – ich tożsamości i potencjału – dla problemu zmiany władzy w bezpośrednich wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Takie opracowanie musi się odnieść do kilku powszechnie obowiązujących wyobrażeń na temat lokalnej polityki. Pierwsze dotyczy szczególnej roli, jaką w przypadku polskich samorządów odgrywają kandydaci określani jako bezpartyjni. Drugie wyobrażenie dotyczy znaczenia wielkości miejscowości dla charakteru rywalizacji w wyborach samorządowych. Trzecie – roli, jaką mają w takiej rywalizacji ogólnopolskie sympatie partyjne elektoratu, które także zmieniają się w zależności od wielkości miejscowości. Wreszcie ostatnie zwraca uwagę na szczególną pozycję, jaką w rywalizacji o urząd burmistrza mają ci, którzy dotąd taki urząd sprawowali. Kandydaci tacy będą w dalszej części opracowania określani mianem „inkumbentów”.

Każde z tych czterech wyobrażeń opiera się na rzeczywistych zjawiskach charakteryzujących polskie życie polityczne. Zwykle jednak gdy ktoś odwołuje się do któregoś z nich, pomija pozostałe. Szczególnie rzadko zdarza się, by brane były pod uwagę wszystkie cztery. Opisanie tu wyobrażeń ułatwia zrozumienie lokalnej rywalizacji politycznej, jednakże pod warunkiem, że nie będzie się ich traktować jako niepodważalnych reguł i dostrzeże się, że stanowią one tylko część ostatecznego obrazu – wskazują na wyraźne przechyły, lecz nie na determinanty. Rywalizacja w każdej gminie z osobna jest wypadkową tych czterech przechyłów, co tworzy – niczym w obracającym się kalejdoskopie – unikalny układ. Jednocześnie, jeśli spojrzeć na całą grupę gmin, widoczne są wyraźne prawidłowości. Celem naszych dociekań było odkrycie i upublicznienie takich właśnie zjawisk.

Wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast są przedmiotem dociekań szeregu badaczy, z których dorobku tu korzystamy – w pierwszej kolejności Adama Gendźwiłła, jak też Sławomira Bartnickiego, Macieja Drzonka, Dariusza Stolicznego i Tomasza Żółtaka. Chcielibyśmy im tu podziękować za ich wkład w nasze rozumienie problemu.

Partie w samorządzie

Rola, jaką mają do odegrania partie polityczne – w domyśle ogólnokrajowe – w wyborach lokalnych, jest przedmiotem licznych kontrowersji. Da się tu wskazać zjawiska pożądane i podejrzane. Mogą one dotyczyć działań, które są dla samorządu statutowe, czyli odnoszą się do zasadniczego sensu istnienia tej instytucji. Mogą też wiązać się z działaniami synergicznymi – gdy działania statutowe samorządu generują skutki uboczne na innych polach działalności politycznej lub odwrotnie. To znaczy wtedy, gdy inna działalność polityczna ma niezamierzone skutki dla samorządu. Wreszcie zjawiska te mogą dotyczyć działań instrumentalnych, gdy struktury samorządowe stają się podmiotem działań, których sens nie ma żadnego związku z jakkolwiek rozumianą ideą samorządności – lub też kiedy samorząd sam staje się podmiotem takich działań ze strony innych instytucji publicznych. Takie dwa rozróżnienia tworzą układ sześciu pól, które są zestawione w tabeli 1.

Tabela 1. Partie w wyborach lokalnych – klasyfikacja relacji

		Zjawiska pożądane	Zjawiska podejrzane
Powiązanie z zadaniami samorządu	Działania statutowe	Ukierunkowanie ideowe	Głosowanie jako kara lub nagroda przeniesiona z innego poziomu władzy
	Działania synergiczne	Edukacja i selekcja kadr	Przewidywalność wyników ze względu na lojalność wyborców
	Działania instrumentalne	Podtrzymanie konkurencji na innych szczeblach	Wykorzystanie zasobów w walce o władzę

Pożądane – statutowe: ukierunkowanie ideowe

Partie ogólnopolskie, mające swoje powszechnie znane profile ideowe, mogą ułatwiać wyborcom orientację w sprawie kierunków, jakie będą realizowane przez władze samorządowe – czy będzie to polityka postępową czy konserwatywną, skoncentrowaną na ograniczaniu regulacji ekonomicznych czy też na ich zwiększaniu. Wybór na lokalny urząd przedstawiciela partii opozycyjnej może stanowić też wyraz *votum separatum* lokalnej społeczności wobec polityki centralnej, zaś lokalna polityka społeczna (np. przeznaczenie środków na finansowanie *in vitro*) lub kulturalna potrafi wycinkowo poszerzać pluralizm i autonomię.

Podejrzane – statutowe: głosowanie jako kara lub nagroda przeniesiona z innego poziomu władzy

Ogólnopolskie identyfikacje władz samorządowych mogą skutkować tym, że część wyborców potraktuje wybory lokalne jako okazję do ukarania bądź nagrodzenia rządu, którego działania wzbudzają w nich silne uczucia. Jeśli takich uczuć nie da się wyrazić w ciągle jeszcze odległych wyborach parlamentarnych, wybory samorządowe mogą być traktowane jako sondaż opinii społecznej, co może

zaburzać rzetelną ocenę działań osób lokalnie sprawujących władzę. Brak ogólnokrajowych afiliacji pozwala zatem niekiedy uniknąć kosztu związanego z alternacją władzy na szczeblu centralnym. Kandydat „bezpartyjny” pozostawia sobie niejako „uniwersalny mandat”, czyli czystą kartę w relacji z władzami wyższego szczebla.

Pożądane – synergiczne: edukacja i selekcja kadr

Zajmowanie się polityką lokalną jest okazją do podnoszenia swoich kompetencji, które następnie mogą być wykorzystywane w rozwiązywaniu problemów o większej skali, dotyczących całego narodu. Możemy tu mówić o „wzajemnym przenikaniu się”, ponieważ wpływ jest w istocie dwukierunkowy. Kierunek oddolny reprezentuje wejście polityków lokalnych do polityki krajowej, natomiast możliwe jest też lokalne wykorzystywanie potencjału osób, które rozpoczęły swoje zaangażowanie publiczne od polityki ogólnokrajowej. Jednak ten kierunek wzbudzać już może więcej kontrowersji.

Podejrzane – synergiczne: przewidywalność wyników ze względu na lojalność wyborców

Nawet jeśli wyborcy nie zmieniają właśnie zdania o działalności rządu, to geograficzna stabilność zachowań wyborczych może przesądzać o nierównowadze na lokalnej scenie politycznej. Jeśli wiadomo, że kandydaci poszczególnych partii mogą w danej gminie liczyć na mniej lub bardziej przyjazne przyjęcie z samego tylko faktu takiej, a nie innej identyfikacji partyjnej, znów może to zaburzać rzetelną ocenę sprawujących władzę lub do niej aspirujących.

Pożądane – instrumentalne: podtrzymanie konkurencji na innych szczeblach

Wspomniane kontrowersje wynikają z faktu, że władze lokalne mogą być dla krajowych polityków nie tylko inkubatorem, lecz także respiratorem. To fakt, że opozycja szykująca się do przejęcia władzy jest ważnym elementem systemu współczesnej demokracji parlamentarnej. Zakorzenie partii krajowych w samorządzie pozwala utrzymać w „publicznym obiegu” także takich polityków obozu oddającego władzę, którzy nie są zainteresowani procedurami parlamentarnymi lub nie mają odpowiedniego potencjału wyborczego. Były wiceminister zatrudniony jako wiceprezydent miasta może stanowić cenny zasób w kolejnej odsłonie ogólnokrajowej rywalizacji politycznej, gdyż zmniejsza przewagę rządzących w dostępie do zasobów. Podobny mechanizm działa w przeciwnym kierunku. Partie ogólnokrajowe mogą być zainteresowane rywalizacją na lokalnym szczeblu nawet w sytuacji, gdy szanse zwycięstwa są niewielkie (inkumbent jest oceniany przez mieszkańców bardzo wysoko), bo dzięki takiemu startowi budują swoją rozpoznawalność i kapitalizują niezadowolenie społeczne, co stanowi jeden z ważnych mechanizmów demokratycznych. Dzięki takiemu zaangażowaniu nawet najsilniejsi inkumbenci mogą poczuć na plecach oddech konkurencji, co ma swoją wartość jako czynnik motywacyjny.

Podejrzane – instrumentalne: wykorzystanie zasobów w walce o władzę

Tu jednak również mogą się rodzić wątpliwości. Czy potencjalne zwycięstwo takiego kandydata – zawsze jednak możliwe ze względu na wymienione wcześniej podejrzane zjawiska – nie będzie mieć negatywnego wpływu na działania władz lokalnych? Czy zasoby w dyspozycji władz nie zostaną wykorzystane do „odpłacenia” się zaangażowanej partii i wsparcia jej na innym polu? To zaś jest naruszeniem celów

działania samorządu. Z drugiej zaś strony krajowe doświadczenia pokazywały wielokrotnie, że bliskość centralnego ośrodka dystrybucji środków, związana z przynależnością wójta, burmistrza czy prezydenta do partii rządzącej, potrafi ułatwiać dostęp do dodatkowych finansów, chociażby na inwestycje. Dotyczy to również większego wpływu na zlokalizowane skutki polityki rządowej lub regionalnej.

Trudno jest zatem jednoznacznie przedstawić bilans zaangażowania krajowych partii na poziomie lokalnym. Splot wszystkich wymienionych aspektów naprowadza na jeszcze jeden problem. Jak pokazuje szereg krajowych badań nad samorządem, sami politycy lokalni często odcinają się od kwestii obecnych w rywalizacji partyjnej, zresztą są w większości skłonni (zwłaszcza w mniejszych gminach) do postrzegania swojej roli nie jako politycznej, ale menadżerskiej. Zdystansowanie się wobec polityki sceny krajowej pozwala na wyjęcie problemów lokalnej społeczności z kontekstu konfliktów i podziałów partyjnych. Badania sondażowe regularnie pokazują, że władze lokalne są oceniane znacznie wyżej niż państwowe, co wiąże się w pewnej mierze z percepcją w kategoriach apolityczności. Formalna bezpartyjność nie musi natomiast oznaczać faktycznego braku dostępu do wątpliwych kanałów dystrybucji zasobów na szczeblu centralnym, nie wyklucza bowiem cichego lub nawet całkiem otwartego patronatu politycznego. Przedstawicielom władz centralnych i wojewódzkich trudniej dystansować się wobec władzy lokalnej, gdy mandat sprawuje ona – choćby nominalnie – jedynie w imieniu mieszkańców, a nie pod sztandarem konkurencji politycznej. Formalna, ostentacyjna wręcz „bezpartyjność” staje się strategią polityczną, a także narzędziem marketingu wyborczego, szczególnie w walce inkumbentów z pretendenciami popieranymi przez ogólnopolskie partie. Ponieważ nie chcemy wpisywać się w takie manewry lokalnej klasy politycznej, będziemy posługiwać się dalej rozróżnieniem na partie sejmowe i lokalne. Te określenia mają mniejszy bagaż emocjonalny od podziału na „partyjnych” i „bezpartyjnych”.

Nieoczywiste relacje partii i kandydatów decydują też o tym, że nasze zainteresowania skupiają się na przewadze, jaką mają kandydaci osobiście sprawujący władzę w gminie. Nie jest to jedyne możliwe podejście. W wielu krajach uznaje się, że to ciągłość partii przesądza o stabilności władzy lokalnej, zaś personalna obsada urzędów stanowi czynnik drugorzędny. Jednak w Polsce rzecz jest bardziej skomplikowana. Częste zmiany formalnej identyfikacji inkumbentów są w naszym przekonaniu sprawą wymagającą uważnego przebadania. Przypadki, gdy dotychczasowy władarz rezygnuje ze startu, natomiast ugrupowanie, które reprezentował, wystawia nowego kandydata, stanowią około 10% wszystkich rywalizacji w gminach. Pominęliśmy je w naszych analizach, żeby jeszcze bardziej nie komplikować i tak już złożonego obrazu.

Nie wydaje się wreszcie oczywiste, jaki jest realny układ podmiotowości pomiędzy kandydatem a partią ogólnopolską. Czy to kandydat – z własnej inicjatywy zabiegający o urząd burmistrza – stara się zdobyć poparcie partii i w jej strukturach buduje swoją pozycję? Czy może partia – jej struktury lokalne lub władze krajowe – najpierw podejmuje decyzję o konieczności szukania kandydata w danym mieście, a dopiero potem stara się znaleźć odpowiednią osobę? Nie ma powodu, by przesądzać, która z tych hipotez jest prawdziwa, gdyż wcale nie muszą się one wykluczać. Przepuszczalnie zachodzi tu dynamiczna równowaga, która może przyjmować różne stany w różnych przypadkach. Dlatego staramy się w naszym opisie nie przesądzać, kto jest graczem, kto zaś pionkiem – choć zapewne idealne zachowanie równego dystansu do obu tych hipotez to trudne zadanie.

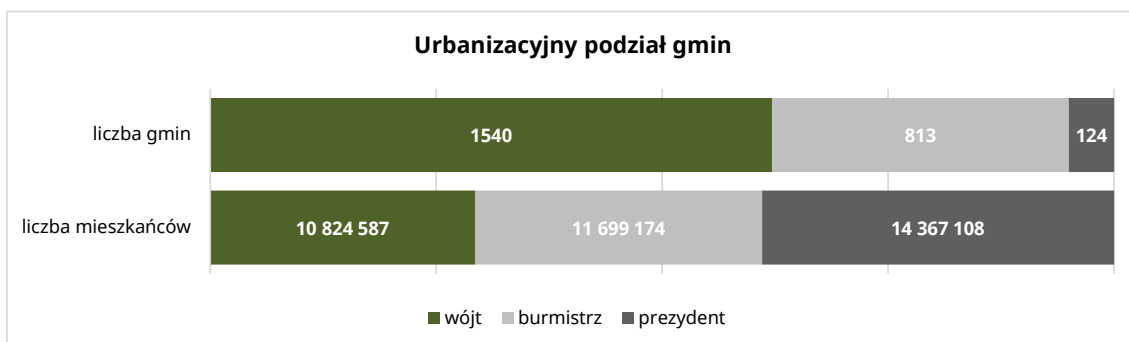
Podziały gmin

Polskie gminy są bardzo zróżnicowane, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców. Z natury sieci osadniczej wynika, że jest bardzo dużo mniejszych miejscowości i mało większych. To rodzi podstawowe pytanie, czy

każdą z gmin taktować jako przypadek tej samej wagi i porównywać liczebność różnych kategorii, czy też uwzględniać ich wagę. Za każdym z tych rozwiązań można przytoczyć mocne argumenty. Ponieważ nie chcemy rozstrzygać tego sporu, staramy się przedstawić oba punkty widzenia. W większości analiz pokazujemy zarówno liczby gmin czy kandydatów inkumbentów, jak i takie samo zestawienie, tylko z gminami zważonymi liczbą mieszkańców lub z kandydatami zważonymi liczbą zdobytych przez nich głosów. To pozwala lepiej uchwycić głębię poszczególnych zjawisk.

W zestawieniach pokazujemy też wyniki wyborów w podziale na trzy kategorie gmin, w zależności od wybieranego urzędu. Najliczniejszą, choć najmniej ludną kategorię stanowią gminy wiejskie (wybory na urząd wójta). W przypadku miast do grupy tworzonej przez 107 miast prezydenckich dołączono także 17 największych miast, w których wybiera się burmistrza, a które są większe od najmniejszego miasta prezydenckiego, czyli Sopotu z 35 tys. mieszkańców. Taki podział jest podyktowany kilkoma względami. Przede wszystkim takie miasta cechuje wyraźnie odmienny poziom konkurencji wyborczej. W wyborach wójtów startowało średnio 3,5 konkurenta, w wyborach burmistrzów 4,5, a w wyborach prezydentów miast – 6,5. Wzgląd praktyczny nakazywał stworzenie kategorii o względnie zbliżonej wielkości (np. miast powyżej 100 tys. mieszkańców jest w Polsce zaledwie 37, to za mało do modelowania w grupie 2477 JST). Liczby jednostek i liczbę mieszkańców w tych trzech kategoriach pokazuje wykres 1.

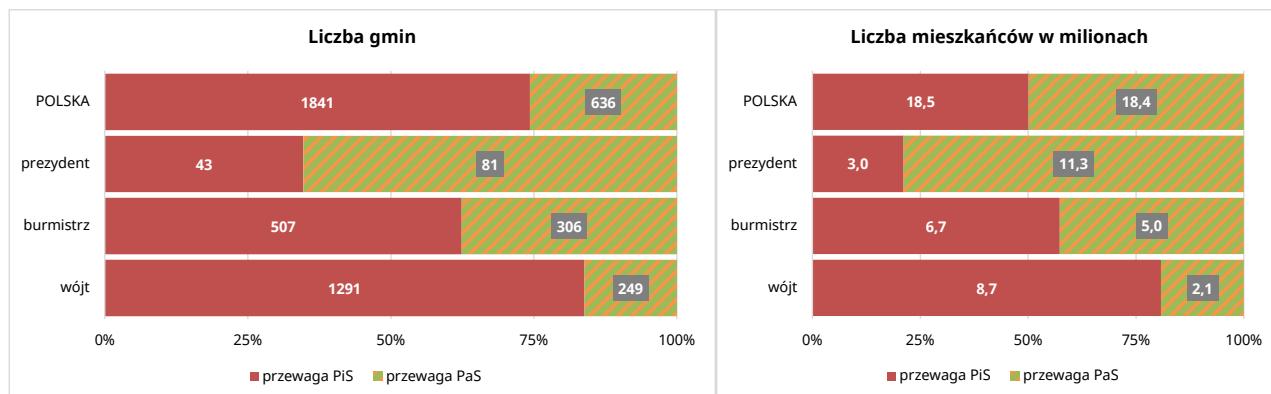
Wykres 1. Urbanizacyjny podział gmin stosowany w dalszych analizach (liczba mieszkańców na podstawie danych PKW za 2018 rok)



Porównanie liczebności kategorii gmin i liczby mieszkańców w każdej z kategorii łącznie ujawnia pożytek z dwóch uzupełniających się podejść w porównaniach wyborów samorządowych – liczebnie niewielka kategoria największych miast skupia największą część mieszkańców.

W przypadku podziału według ogólnopolskich sympatii politycznych jako ich wskaźnik przyjęto porównanie wyniku głosowania w wyborach sejmowych w 2019 roku. W wyborach tych podobne poparcie było udziałem PiS jako partii rządzącej i połączonych sił trzech największych list opozycyjnych – KO, SLD i PSL – tworzących wspólnie także „Pakt Senacki” w wyborach izby wyższej. Porównując te wyniki, podzielono gminy na te, w których przewagę miał PiS, i te, w których większe poparcie było udziałem partii Paktu Senackiego (dalej oznaczanego jako PaS). Podział ten był stosowany tylko w pogłębionych analizach dotyczących wyborów w 2018 roku. Liczebność i łączny rozmiar obu kategorii pokazuje wykres 2.

Wykres 2. Polityczny podział gmin stosowany w dalszych analizach (liczba mieszkańców na podstawie danych PKW za 2018 rok)

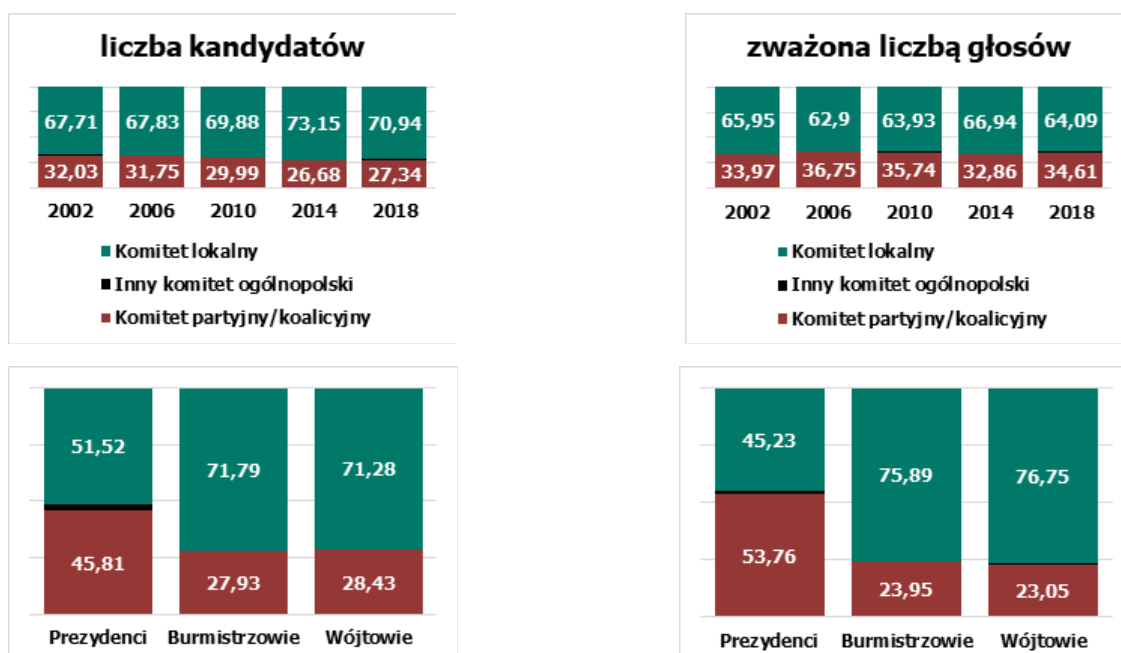


Widoczne jest potwierdzenie powszechnie znanych faktów – przechytu poparcia ze względu na urbanizację. Jednocześnie warto zauważyć, że także w dwóch skrajnych kategoriach „słabsza” opcja ma przewagę w mniej więcej co piątej gminie (z uwzględnieniem liczby ich mieszkańców).

Zaangażowanie i zwycięstwa

W zdecydowanej większości ponad 41 tys. wyborczych startów kandydaci nie przywdziewali barw partii sejmowych. Liczba kandydatów ogólnopolskich komitetów w latach 2002–2018 oscylowała w granicach 30%, przy czym komitety organizacji społecznych oraz inne niepartyjne (niekoalicyjne) to przeciętnie 0,5%. Wyjątkiem był rok 2018, kiedy komitety nielocalne i niepartyjne stanowiły 1,72%. Chodzi tu przede wszystkim o kandydatów startujących z ogólnopolskich komitetów wyborczych wyborców Kukiz'15 oraz Bezpartyjnych Samorządowców. Mowa więc w istocie o komitetach *quasi*-partyjnych, dla których etykieta ruchu społecznego czy domniemanej bezpartyjności była przynajmniej w części elementem taktyki wyborczej. Tu jednak pojawia się zasadnicze zróżnicowanie wynikające z rodzaju urzędu oraz siły kandydata. Dlatego dla kolejnej grupy zestawień (wykres 3) kluczowe jest porównanie surowej liczby kandydatów ze zważoną liczbą zdobytych głosów.

Wykres 3. Kandydaci w wyborach lokalnych władarzy wg komitetu i roku



Już od 2006 roku uwidoczniło się zjawisko większej skuteczności kandydatów sejmowych w przyciąganiu głosów wyborców. Kandydatów lokalnych jest więcej, lecz w tej grupie znajdziemy sporą część kandydatów marginalnych. Choć kandydatom partii sejmowych także zdarza się uzyskanie jednocyfrowego procentowego poparcia, jest to jednak zjawisko rzadsze niż w przypadku kandydatów lokalnych.

Wyraźne różnice pod tym względem widoczne są w rozbiciu na typy gmin. Wyróżniają się tu zwłaszcza miasta prezydenckie, gdzie udział kandydatów partii sejmowych jest największy, zaś po uwzględnieniu liczby zdobytych głosów mają oni znaczącą przewagę nad kandydatami lokalnymi. Partie sejmowe wykazują natomiast dużo silniejszą konkurencję lokalną w walce o urzędy burmistrzów i wójtów. Do tego w walce o te urzędy kandydaci sejmowi zyskują średnio mniejsze poparcie niż lokalni i ich udział w głosach jest w niej mniejszy niż 1/4. Czy jednak sama liczba kandydatów danego typu ma realny wpływ na ostateczne zwycięstwo któregoś z nich?

Najprostszy rozkład afiliacji wśród zwycięzców wyborów, pokazany na wykresie 4, wydaje się jednoznacznie wskazywać, że brak związków z polityką sejmową, przeciętnie rzecz biorąc, był w polskich wyborach samorządowych nagradzany. Kandydaci lokalni stanowią bowiem około 80% osób, które odniosły sukces wyborczy.

Wykres 4. Zwycięskie komitety w wyborach lokalnych władarzy wg roku



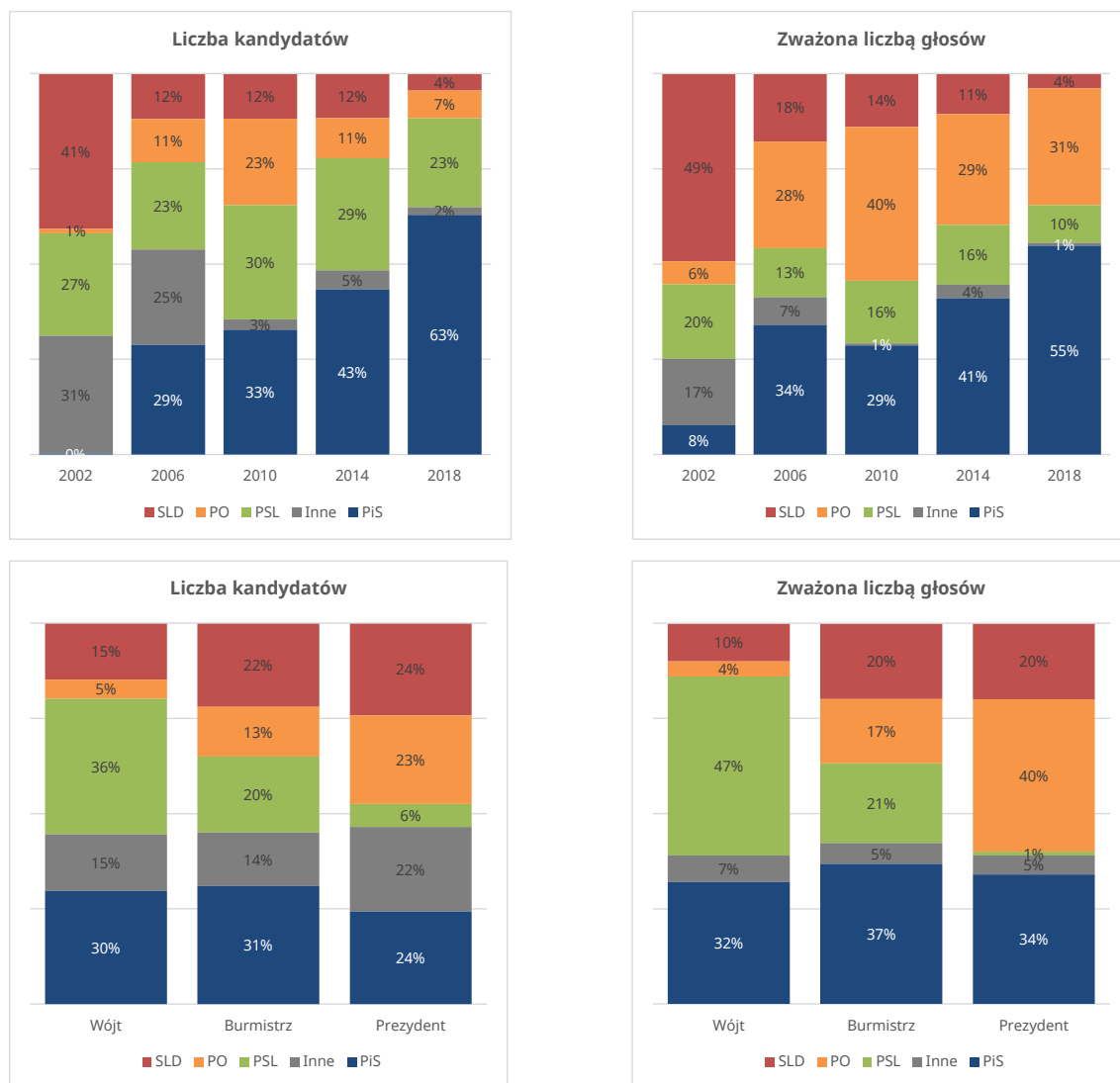
Również w walce o urzędy prezydentów partie sejmowe częściej przegrywają, niż wygrywają, nawet po uwzględnieniu liczby mieszkańców. W ostatecznym rozrachunku walka o władzę idzie im wręcz gorzej niż walka o głosy.

Czy to rozstrzyga i zamyka postawioną tu sprawę? Nie do końca. Na wykresie 4 widzimy jedynie zestawienie „brutto”, które pomija wiele ważnych faktów i kontekstów. Chociażby to, że kandydaci partyjni są zdecydowanie nadreprezentowani w kategorii kandydatur jednokrotnych, których szanse wyborcze są mniejsze. Okazują się także wyraźnie nadreprezentowani w wyborach miejskich, gdzie o mandat ubiega się średnio większa liczba kandydatów, co jeszcze bardziej obniża ich statystyczne szanse sukcesu. Na podstawie tych dwóch prostych wykresów nie jesteśmy zatem w stanie rozstrzygnąć o znaczeniu i efektach wyboru komitetu sejmowego, a więc także wartości kampanijnej szyldów: lokalnego i ogólnopolskiego. Zbyt wiele istotnych czynników zostało pominiętych w tak pobieżnej ocenie. Jednak takie zestawienie może być punktem wyjścia do pogłębionych analiz. Szczególnie jeśli ogólny ogląd jest mylący – koniecznie trzeba go odnotować.

Obecność partii

Kolejnym krokiem będzie sprawdzenie, które z partii są najaktywniejsze w mikrokosmosie polityki lokalnej. Wykres 5 przedstawia w pierwszej kolejności starty w wyborach na stanowisko wójta, burmistrza oraz prezydenta miasta z komitetów partii sejmowych w podziale na konkretne partie i koalicje wyborcze w poszczególnych latach.

Wykres 5. Kandydatury partii sejmowych w wyborach lokalnych władarzy



Z łatwością można dostrzec efekty ogólnopolskich przyływów i odpływów – o ile w roku 2002 najczęstsze były starty z koalicyjnego komitetu lewicy, o tyle w 2018 dominowały starty z list PiS. Można to traktować nie tylko jako zapis swoistego oportunistycznego kandydatów, lecz także faktu, że partia dominująca na poziomie krajowym stara się wykorzystać przewagę władzy, usiłując zainstalować swoje struktury terenowe w instytucjach samorządowych.

Jeśli wziąć pod uwagę samą liczbę kandydatów, swoją znaczną obecność w wyścigach o fotele władzy utrzymywało PSL, zaś komitety afiliowane z głównymi siłami lewicy znalazły się w głębokim odwrocie, zwłaszcza po feralnych dla nich wyborach w 2015 roku. Mniejmy na względzie, że większość wyborów lokalnych to gminy wiejskie lub miejsko-wiejskie, a zatem sama liczebność reprezentuje głównie wybory na wójtów i burmistrzów.

Jeśli zważyć te kandydatury liczbą zdobytych głosów, to widać, że następuje wyraźne przeskalowanie obecności PO i PSL. Taki jest efekt przechyłu obu tych partii w podziale urbanizacyjnym. Co ciekawe – aż takiego przeskalowania obecności po uwzględnieniu liczby zdobytych głosów nie ma, jeśli chodzi o PiS i SLD – w przypadku tej pierwszej partii pojawia się ono dopiero w ostatnich wyborach. Choć prawie 2/3 otwartych kandydatur partii sejmowych w 2018 roku stanowią właśnie kandydaci PiS, to jednak ich udział w realnie zdobytych głosach niewiele przewyższa sumę poparcia dla partii późniejszego Paktu Senackiego.

Łączny podział ze względu na urzędy, szczególnie po zważeniu liczbą głosów, pokazuje układ PO-PSL jako uzupełniające się siły na lokalnej scenie politycznej, przy znacznie mniej skrzywionej obecności lewicy i zupełnie już zrównoważonej obecności PiS. Jednak czy ta obecność w wyścigach o lokalną władzę przekładała się na szanse objęcia urzędu? Wykres 6 przedstawia rozkład afiliacji zwycięzców.

Wykres 6. Zwycięzcy wyborów z komitetów partii sejmowych



Widzimy tu znacząco przeskalowane przewagi z wykresu 5. Stanowisko lokalnego władarza – wśród kandydatów komitetów partyjnych – uzyskiwali zwykle przedstawiciele PSL lub głównej siły politycznej w kraju. Przy czym w najmniejszym stopniu dotyczyło to kandydatów PO, którzy w swoim szczytowym momencie (2010) obsadzali mniej niż 20% urzędów lokalnego władarza. Na wykresie widzimy także istotną zmianę, jaka dokonała się w 2018 roku w stosunku do wszystkich uprzednich wyborów samorządowych. Otóż po raz pierwszy w tak znaczącym stopniu PSL został „wypchnięty” z pierwszego miejsca w samorządowym rankingu przez inną partię. PiS znacząco, wręcz bezprecedensowo, potrafiło tu wyzyskać swoją dominację w krajowym polu władzy.

Jeśli jednak uwzględnić wagę zdobywanych stanowisk, obraz bardzo znacząco odbiega od zwycięstw liczonych na sztuki. Tu z kolei widzimy olbrzymi skok PO w roku 2006, czyli jeszcze jako partii opozycyjnej. Zdobyta wtedy pozycja została umocniona w 2010 roku, a relatywne apogeum względem pozostałych partii i tak osiągnęła dopiero w roku 2018. Po uwzględnieniu wielkości miejscowości okazuje się, że PiS nieznacznie tylko przekroczył ten zakres władzy, który był udziałem PSL w poprzednich wyborach. Stało się tak, mimo że jego kandydaci zdobyli głosy w liczbie kilkukrotnie większej niż kandydaci ludowców w poprzednich trzech cyklach wyborczych.

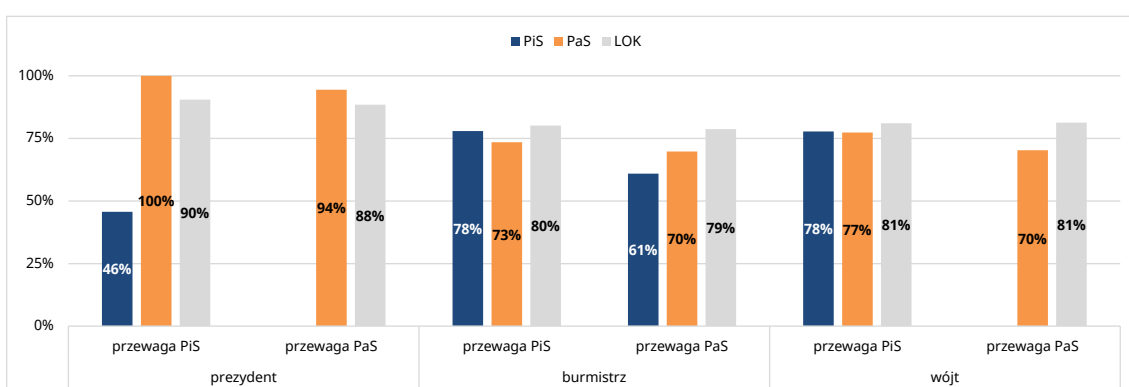
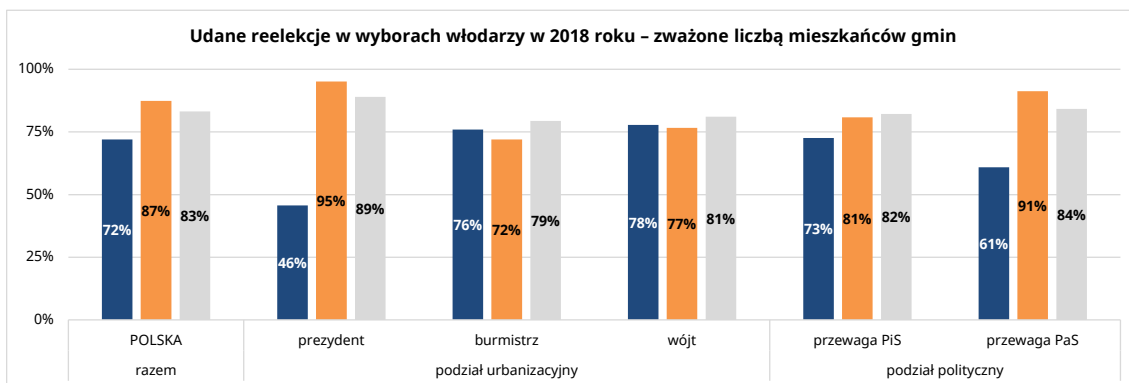
Rozbicie zwycięstw ze względu na urząd jeszcze wyostreza obraz tworzony przez zestawienie zdobytych głosów w przypadku PO i PSL. Natomiast PiS i SLD swoje największe udziały mają w wyborach burmistrzów i są silniejsze niż PO w wyborach wójtów oraz mocniejsze niż PSL w wyborach prezydentów miast.

Jeśli chodzi o zmiany w czasie, można postawić pytanie, czy w związku z przegraną w wyborach parlamentarnych w 2023 roku PiS dozna również znaczącej straty na poziomie samorządowym? W zasadzie należy to pytanie ująć inaczej – jak znacząca będzie owa strata, bo jej wystąpienie raczej nie ulega wątpliwości. Odpowiedź, którą poznamy w kwietniu 2024 roku, może w istocie przynieść nam kluczową informację o dalszych losach tej formacji. Jeśli powtórzy się „implozja”, której doświadczyło SLD pomiędzy wyborami w roku 2002 i 2006, może to implikować także scenariusz długotrwałego kryzysu partii, jaki obserwujemy w przypadku zanikającej czerwonej frakcji na wykresie 6. Jeśli natomiast uda się partii do niedawna rządzącej zachować znaczną część stanu posiadania, będzie to ważna przesłanka, aby stwierdzić, że lokalna siła owej partii okazała się trwalsza, niż było to w przypadku lewicy dwie dekady wcześniej. PiS bardziej by wtedy przypominał historię PSL, które choć osłabło po bardzo dobrym starcie w wyborach 2002 roku, to jednak były to straty dużo mniejsze niż w przypadku SLD.

Reelekcje inkumbentów

Na podstawie wniosków z wcześniejszych badań i zestawień czas przejść do tytułowego problemu tego opracowania, czyli oceny szans na zachowanie władzy przez tych kandydatów, którzy dotąd ją sprawowali. Oceny takie ograniczyliśmy do wyborów w 2018 roku, nie tylko jako najmniej odległych w czasie, lecz także tych, w których podział na linii rządzący–opozycja był najwyraźniejszy. Ponieważ podziały partyjne wśród kandydatów oraz urbanizacja tworzą i tak bardzo skomplikowany wzór, w analizie takiej pogrupowaliśmy kandydatów w trzy kategorie – kandydatów PiS, kandydatów Paktu Senackiego oraz kandydatów lokalnych, którzy stanowią 4/5 wszystkich przypadków. Ograniczyliśmy się też wyłącznie do porównania uwzględniającego wagę poszczególnych kandydatów równą liczbie mieszkańców ich gminy. Wykres 7 pokazuje, jaki procent inkumbentów z tych trzech kategorii zachował władzę.

Wykres 7. Udane reelekcje inkumbentów w wyborach w 2018 roku



Uderza fakt, że kandydaci PiS wyraźnie różnili się częstością reelekcji od pozostałych kandydatów. Jednak wbrew przedwyborczym nastrojom odróżniali się oni pod tym względem na niekorzyść. Ponad 1/4 z nich pożegnała się ze stanowiskiem, gdy tymczasem w przypadku kandydatów lokalnych była to 1/7, zaś w przypadku partii opozycji – tylko 1/8. Widoczne jest przy tym wyraźne zróżnicowanie zarówno przy uwzględnieniu podziału urbanizacyjnego, jak i politycznego. PiS zachował mniej niż połowę władzy wcześniej posiadanej w miastach prezydenckich, zaś porażki pozostałych kandydatów w takich miastach były zjawiskiem marginalnym – szczególnie w przypadku pozostałych partii sejmowych.

Kandydaci PiS radzili sobie minimalnie lepiej w wyborach burmistrzów i wójtów od kandydatów Paktu Senackiego, jednak odnieśli minimalnie mniej sukcesów od kandydatów lokalnych. Ci zaś w takich wyborach utrzymywali się przy władzy wyraźnie rzadziej niż w przypadku miast prezydenckich.

Różnice w szansie kandydatów PiS w zależności od ogólnokrajowych preferencji mieszkańców ich gmin warte są odnotowania tylko z zastrzeżeniem, że mówimy tu o słownie trzech przypadkach – w tej połowie kraju, w której PiS ma mniejsze poparcie, partia ta jest obecna w samorządzie pod własnym szyldem w stopniu śladowym. W szczególności okazuje się, że po skrzyżowaniu podziału urbanizacyjnego i politycznego PiS to partia nieobecna w wyborach prezydentów oraz wójtów w tych gminach, w których jest ona słabsza. Nie ma tu symetrii, nawet jeśli największa oponentka – PO – okazuje się nieco silniej obecna w swojej słabszej połowie kraju niż PiS w swojej. Jednak za kluczową różnicę odpowiadają inkumbenci z PSL, którzy nie tylko przeważają nad innymi kandydatami liczebnie, lecz są też wyraźniej obecni w tej części kraju, gdzie mocniejszy jest PiS – we wszystkich trzech kategoriach wyborów.

W wyborach wójtów i burmistrzów kandydaci lokalni radzili sobie lepiej od sejmowych – choć różnice były czasami minimalne. W wyborach prezydentów miast jest jednak inaczej – tu kandydaci Paktu Seleckiego (głównie PO) mają wyższy wskaźnik reelekcji od kandydatów lokalnych.

Możemy zatem przedstawić wniosek, że kluczowym problemem w obecności partii jest wyraźna asymetria – wygląda na to, że sztyld PiS stanowi obciążenie dla inkumbentów w tych gminach, gdzie ta partia jest słabsza, ale wcale nie staje się atutem tam, gdzie ma silniejsze poparcie. Nie dzieje się tak jednak w przypadku partii Paktu Seleckiego. Jawna identyfikacja na pewno nie obniża częstości reelekcji w dużych miastach, a nawet zdaje się w niej pomagać. Natomiast w wyborach burmistrzów i wójtów nie stanowi takiego obciążenia jak w przypadku PiS – również w tej połowie kraju, gdzie PiS jest mocniejszy.

Zmiany sztyldów

W dalszej części opracowania skupimy uwagę na przypadkach startów ponownych w wyborach samorządowych. Po pierwsze, to w nich zawiera się szczególnie interesujący nas tutaj fakt reelekcji. Po drugie, starty pojedyncze, o czym mowa była wcześniej, można w znacznej ich liczbie potraktować jako „techniczne” (związane z niską inwestycją zasobów i energii) albo „rozpoznanie bojem” (start „eksperymentalny”, zakończony przeważnie po jednej próbie z powodu niskiej oceny „jury”, czyli wyborców). Po trzecie, niskie prawdopodobieństwo zdobycia mandatu w przypadku pierwszych startów pokazuje, że mowa tu o zbiorze znacznie słabszych kandydatur, a więc bezpośrednie porównywanie ich z kandydaturami mocniejszymi, w szczególności uśrednianie między nimi, może zaciemniać, a nie rozjaśniać obraz sytuacji. W końcu – same względy analityczne dają nam znacznie większe możliwości, jeśli ograniczymy się do spojrzenia na starty ponawiane.

Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, opierając się na kilku mniej i bardziej wyrafinowanych sposobach analizy danych wyborczych. Najpierw spojrzymy na to, jak jest, czyli jak często kandydaci reprezentują komitety sejmowe i lokalne. Następnie przyjrzymy się możliwie szczegółowo samym decyzjom o afiliacji wśród osób, które ubiegają się o elekcję i reelekcję. W tym wypadku skupimy się na kandydatach, dla których nie jest to start pierwszy (i przeważnie jedyny), czyli na startach ponownych, ponieważ to w tym wypadku jest mowa o najpoważniejszych szansach na objęcie urzędu. Dość powiedzieć, że wśród osób, które w latach 2002–2018 ubiegały się o fotel lokalnego wójarza jedynie raz, szansa na wygraną wynosiła zaledwie 4%. Wśród tych, którzy mieli na koncie dwa starty, rosła do 20%. Przy trzech wynosiła już 41%, a przy komplecie pięciu startów osiągała aż 82%. Krótko mówiąc, prawdziwi gracze nie odchodzili od stołu po rozegraniu jednej partyjki. To na nich skupi się większość przedstawionych dalej analiz. Niekiedy jednostką analizy będzie osoba, kiedy indziej pojedynczy start w wyborach. Ten drugi w języku metodologii określa się jako „zagnieżdżony” w osobie, ponieważ kolejne starty nie są rzecz jasna od siebie niezależne w sensie statystycznym, co weźmiemy pod uwagę. Na koniec odniesiemy się do dwóch kwestii – skutków podjętych przez kandydatów decyzji, to jest wyborczych skutków decyzji o wyborze „barw” (to, że kandydaci najczęściej podejmują pewien rodzaj decyzji, nie oznacza automatycznie, że jest to opcja najlepsza), a także przyjrzymy się temu, które partie najczęściej lub najsukuteczniej penetrowały sferę polityki lokalnej.

W analizie weźmiemy pod uwagę kluczowe charakterystyki jednostek samorządu oraz samych kandydatów. W przypadku kandydatów kluczową zmienną będzie inkumbentstwo, czyli zasiadanie na danym stanowisku. W tym wypadku ponowny start w wyborach oznaczał po prostu starania o reelekcję, i jak łatwo można się domyślić, był przeważnie decydującym czynnikiem dla wyniku wyborów. Inne charakterystyki indywidualne, choć brane pod uwagę w dodatkowych szczegółowych analizach, przeważnie

nie wykazywały większego związku z decyzjami lub wynikami wyborczymi. Jeśli idzie o komitety, to PKW przedstawia je w nieco bardziej szczegółowym podziale, rozróżniając przykładowo komitety partyjne i koalicyjne jako lokalne i ogólnopolskie. Z racji nierównej reprezentacji dzielimy je tutaj na dwie zasadnicze grupy, z tym że pod nazwą „sejmowy” mamy na myśli bardziej obszerny zbiór wszystkich komitetów partyjnych oraz koalicyjnych.

W analizie brane są pod uwagę wszystkie starty i kandydatury z okresu 2002–2018, czyli we wszystkich dotychczasowych wyborach lokalnych, w których władarz był wyłaniany w głosowaniu powszechnym. Mamy tu więc do czynienia z populacją 41 357 startów będących udziałem łącznie 26 257 kandydatów (średnio 1,58 startu na kandydata). Wśród nich 13 827 to starty ponowne (będące udziałem 7 494 wytrwałych kandydatów), którym w niektórych analizach przyjrzymy się osobno. Pewna część wyników ma charakter ściśle statystyczny lub nawet kontrfaktyczny. W pierwszym przypadku chodzi o wartości przeciętne, często dodatkowo przy kontroli innych wybranych zmiennych (a zatem jako „uśrednienie wielokrotne” bądź „warunkowe”). W drugim przypadku chodzi o wnioskowanie z zakresu danych poza ów zakres. Za każdym razem znaczenie konkretnego wskaźnika postaramy się przystępnie wyłożyć.

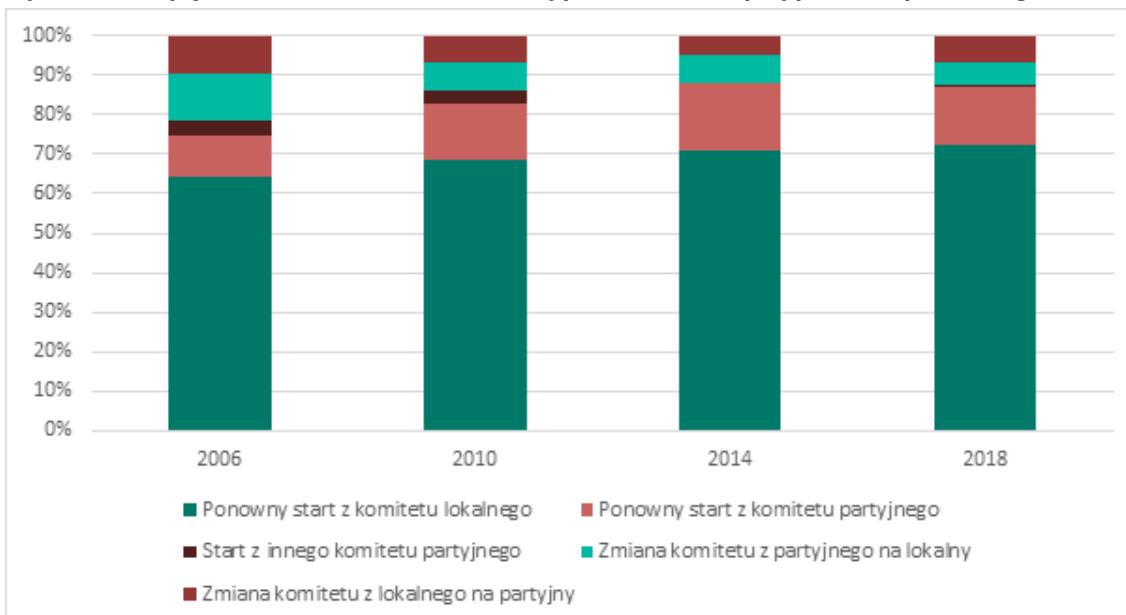
Prawdopodobieństwo zachowania i zmiany barw

Większość startów ponownych w latach 2006–2018, jak łatwo się domyślić na podstawie danych przedstawionych na wstępie, odbyła się z ramienia komitetów lokalnych (w roku 2002 odbyły się pierwsze wybory powszechne na urzędy lokalnych władarzy, więc wedle przyjętej tu definicji nie mógł to być start ponowny). Łatwo zauważyć, że obok konsekwentnych startów sejmowych i lokalnych pojawiała się wcale niemała liczba kandydatów, którzy zmienili komitet. W roku 2006 kandydaci konsekwentnie lokalni stanowili niewiele ponad 60%, więc wyraźnie mniej niż analogiczna frakcja na wykresie 8. Frakcja ta powiększa się w kolejnych wyborach, więc gdybyśmy chcieli odczytywać to w kategoriach „selekcji naturalnej”, moglibyśmy dojść do wniosku, że lokalni politycy uczyli się, że bardziej popłaca konsekwentne przywdzianie lokalnych „barw ochronnych”, co oznaczałoby, że rekompensata w postaci potencjalnych korzyści z sejmowych afiliacji partyjnych nie wyrównuje bilansu. Jednak równolegle powiększał się odsetek kandydatów, którzy pozostawali wierni określonym barwom partii sejmowych. Pewien ubytek dokonał się natomiast w trzech pozostałych kategoriach. Przede wszystkim systematycznie ubywało kandydatów, którzy zrzucali barwy partii sejmowych, przechodząc do startów z komitetów lokalnych. Zatem w istocie w Polsce nie tyle zmniejszała się atrakcyjność komitetów sejmowych, ile ogólnie spadała zmienność afiliacji. Jedno możliwe wyjaśnienie to wzrost kosztu związanego ze „zmianą barw”. Chodzi potencjalnie zarówno o koszty wizerunkowe (np. etykieta „oportunisty” czy nawet „zdrajcy”), jak i jeszcze bardziej namacalne koszty organizacyjne, w tym niekiedy finansowe, związane ze strategiczną reorientacją kandydatury (nowe zaplecze, potrzeba pracy od podstaw nad rozpoznawalnością nowej afiliacji kandydata). W przypadku czwartej wyróżnionej na podstawie danych wyborczych kategorii – kandydatów, którzy przechodzili pomiędzy komitetami partyjnymi – sprawa okazuje się dość złożona. Przede wszystkim jest to kategoria o bardzo niewielkiej liczebności, zaś część przetasowań z lat 2006 i 2010 wiąże się z przetasowaniem sztyldów politycznych na polskiej lewicy. Jednak mamy tu również do czynienia ze skutkami upadku paru bytów politycznych, takich jak Samoobrona czy Liga Polskich Rodzin. W przypadku ostatniej, piątej kategorii widzimy zmianę nieliniową. Odsetek kandydatów porzucających start z komitetu lokalnego na rzecz barw partii sejmowych spada w latach 2006–2014, ale następnie wzrasta w roku 2018. Jest to interesujący zwrot, tym bardziej że w tle miał nasilającą się na scenie krajowej polaryzację partyjną.

W dalszej części poddamy szczegółowej analizie określone typy decyzji osób ubiegających się o fotel władarza. Jednak zamiast przedstawiać szczegółowo modele matematyczne, pokażemy jedynie to,

co najbardziej interesujące – a mianowicie ich wynik, stanowiący wyabstrahowane prawdopodobieństwo zajścia określonego faktu (np. zmiany komitetu lub uzyskania mandatu). Przewidywane prawdopodobieństwa zostały uzyskane w wielopoziomowej analizie regresji logistycznej. Ta względnie skomplikowana i wymagająca obliczeniowo technika bierze pod uwagę fakt, że kolejne starty tego samego kandydata są – ujmując to językiem metodologii statystycznej – „zagnieżdżone” w jednej osobie. Estymacja nie ma tu charakteru liniowego, opiera się na przekształceniu logarytmicznym, a samo modelowanie pozwala uzyskać rezultaty, które możemy oceniać w kategoriach efektu „netto”, czyli przy kontroli innych zmiennych – w szczególności personalnych przymiotów samego kandydata. Dzięki temu, jeśli badamy wpływ konkretnych czynników, możemy powiedzieć, że inne zostały „wzięte w nawias” – czyli przykładowo: gdyby w określonym roku nastąpiło względne zwiększenie konkurencji w wyborach na prezydentów większych miast, model pozwala oddzielić „czysty” efekt danego roku od efektu „wyborów prezydentów dużych miast”, przy czym opiera się na pełnym spektrum danych (z różnych lat i w różnych rodzajach jednostek samorządowych). Podobnie – jeśli dany kandydat potrafi odnieść sukces niezależnie od tego, z jakiego komitetu startuje, wówczas zwycięstwo w kolejnych wyborach przypiszemy raczej jego osobistym przymiotom niż wartości „marki” jego komitetu. Analogicznie będzie w przypadku serii przegranych. Taki sposób analizy powoduje, że prawdziwe znaczenie poszczególnych cech i decyzji odczytujemy w szczególności na podstawie różnicy i zmiany – trochę jak w badaniu eksperymentalnym. Tyle że zamiast dokonywania manipulacji laboratoryjnej patrzymy na samodzielne, naturalne eksperymentowanie przez osoby ubiegające się o stanowiska na przestrzeni ostatnich dwóch dekad.

Wykres 8. Decyzje o zachowaniu lub zmianie typu komitetu w przypadkach ponownego startu



Syntetyczne wyniki owego eksperymentowania przedstawiamy na obszernym wykresie 9, stanowiącym w istocie kolaż ośmiu wizualizacji wynikowych podzielonych na cztery poziome panele. Każdy panel dotyczy osobnej kategorii decyzji o zmianie lub o zachowaniu komitetu między dwoma kolejnymi wyborami. Pomijamy tu jedynie zamianę jednych barw partyjnych na inne, a to ze względu na zbyt niskie liczebności tego zjawiska. Łącznie będziemy tu zatem mieli rozwinięcie obrazu przedstawionego na wykresie 8, z tym że dodatkowo kontrolujemy tym razem efekty indywidualne (osobisty „wkład” kandydata do jego wyniku) oraz parę innych zmiennych, przede wszystkim kategorię wyborów (rodzaj jednostki samorządowej), rok, w którym odbywają się wybory, i kluczowy we wszystkich dalszych analizach fakt ubiegania się o reelekcję (inkumbenci oznaczeni są kolorem

granatowym). Na tym i kolejnych analogicznych wykresach oprócz samej wartości prawdopodobieństwa pojawiają się również przedziały ufności (tzw. słupki błędu). Mimo że opieramy się na danych o całej populacji kandydatów, a więc wszystkie obserwowane różnice należy uznać za istotne, to z kilku powodów postanowiliśmy zamieścić ów dodatkowy element. Przede wszystkim dostarcza on informacji o zakresie zróżnicowań w obrębie danej podkategorii (słupki błędu jest proporcjonalny do rozrzutu wartości w stosunku do liczby analizowanych przypadków). Można również na dane z lat 2002–2018 spojrzeć jako na swego rodzaju empiryczną próbkę jeszcze szerszej populacji możliwych (w tym przyszłych) wyborów lokalnych. W tej konwencji przedziały ufności dostarczają informacji o potencjalnej wiarygodności progностycznej (przy założeniu o zachowaniu zbliżonych warunków) uzyskanych wartości przeciętnych.

Panel A wykresów aneksowych przedstawia przeciętne odsetki przypadków, w których kandydat postanowił ponowić start z komitetu lokalnego. W takiej sytuacji najłatwiej jest o konkretne przykłady, bo tego typu startów było po prostu najwięcej. Jacek Majchrowski, choć wcześniej związany z SLD, we wszystkich swoich podejściach do wyborczego wyścigu o fotel prezydenta Krakowa był kandydatem komitetu lokalnego. Podobną strategię przyjął Rafał Dutkiewicz (w latach 90. kandydujący do sejmiku z list KLD). Tadeusz Ferenc w roku 2006 porzucił barwy partii sejmowej na rzecz komitetu lokalnego, a rywalizację o rządzenie Rzeszowem kontynuował później każdorazowo z lokalnego komitetu. Taka decyzja była jednak dominująca przede wszystkim w małych gminach wiejskich, ale – co ciekawe – w jeszcze większym stopniu dotyczyło to miast poniżej 35 tys. mieszkańców. Różnica między burmistrzami a wójtami okazuje się istotna statystycznie w przypadku inkumbentów, czyli osób ubiegających się o reelekcję, jednak w obu prawdopodobieństwo wynosi ponad 70%. Pretendenci relatywnie rzadziej konsekwentnie stawiali na lokalność, a można to wyjaśnić tym, że przynajmniej niektórzy z nich traktowali barwy partii sejmowych jako atut. Inkumbenci z kolei częściej stawiali na personalne sieci poparcia, w ich kalkulacji komitet partii sejmowej nie był tak ważny, a mógł stanowić obciążenie. Najrzadziej lokalność wybierali pretendenci z wielkich miast (niespełna 40%), gdzie „marka” i struktury partii sejmowych miały relatywnie duże znaczenie. Zwłaszcza w przypadku wielkich miast sieci bezpośrednich relacji traciły na znaczeniu, a większą rolę odgrywała wartość „sygnałowa” szyldu, analogicznie do tego, jak dzieje się w wyborach ogólnopolskich. Konsekwentny wybór komitetu lokalnego nie był też równie popularny w całym analizowanym okresie. Wśród włodarzy ubiegających się o reelekcję wzrósł on istotnie w latach 2006–2014 i utrzymał się w roku 2018. Wśród pozostałych kandydatów wzrastał z opóźnieniem, począwszy od roku 2010. Sprawia to wrażenie, jak gdyby pretendenci w pewnym stopniu starali się naśladować ruchy inkumbentów z ich poprzednich wyborów.

W panelu B wykresu obserwujemy odsetki związane z konsekwentnym startem z tego samego komitetu partii sejmowej. Ilustracji tego rodzaju decyzji kandydatów możemy doszukać się równie łatwo – choćby w startach Hanny Gronkiewicz-Waltz z komitetu PO (Warszawa) czy Jerzego Wilka z komitetu PiS (Elbląg). Widzimy tu bardzo zbliżone odsetki w przypadku kandydatów ubiegających się o reelekcję i pozostałych. Co prawda „wierność partii” była większa wśród inkumbentów w okresie 2002–2006, ale później wzrosła w obu przypadkach i uległa wyrównaniu. W roku 2014 to wśród pretendentów prawdopodobieństwo ponownego startu z komitetu tej samej partii sejmowej było już wyższe, a oba spadły w roku 2018. Ponawianie startów partyjnych znacznie częściej zdarzało się też w bardziej kompetywnych wyborach miejskich (około 20% *versus* około 15% na wsi). Ta różnica nie jest aż tak duża, jak można by się spodziewać – poza obszarami wyżej zurbanizowanymi konsekwentne starty partyjne nie stanowiły rzadkości.

W tej analizie pomijamy przypadek zmiany jednego sztandaru partyjnego na inny – głównie ze względu na niską liczebność w tej kategorii. Mimo wszystko warto poświęcić temu zjawisku parę słów.

W okresie 2002–2018 nie było może spektakularnych transferów międzypartyjnych w największych miastach, lecz w mniejszej skali do tego niekiedy dochodziło. W gminie Adamów startował Sławomir Skwarek, początkowo nieskutecznie z komitetu Ligi Polskich Rodzin (2002), następnie już skutecznie z Samoobrony (2006). Kandydat ten trafił następnie do kategorii, którą omówimy dalej – tych, którzy porzucili barwy partyjne na rzecz lokalnych. Tadeusz Sułek, startując w Złotej, zmienił PSL na Lewicę w 2006 roku. W Przeworsku Janusz Magoń zamienił LPR na PiS. W Ryglicach zaś Paweł Augustyn startował najpierw z komitetu PSL (2002), a później Samoobrony (2006) – w obu przypadkach nieskutecznie (ostatecznie został burmistrzem, ale dopiero w 2018 roku, tym razem jako kandydat PiS). W gminie Gorzków Janusz Cichosz zamienił komitet SLD (2002) na Samoobronę – z pozytywnym skutkiem (został wójtem w roku 2006). Z kolei w Sulmierzycach Piotr Kaszkowiak po nieudanym starcie z komitetu Samoobrony uzyskał fotel burmistrza, ubiegając się o niego z ramienia PO. Już same te przykłady pokazują, że takie ruchy dokonywały się zwłaszcza w okresie reorientacji na polskiej scenie partyjnej, przede wszystkim do roku 2010, aby później prawie zaniknąć. Zmiany barw partyjnych, jeśli już do nich dochodziło, miały miejsce głównie wśród pretendentów, co sugeruje, że możliwego waloru politycznej marki poszukiwali przede wszystkim kandydaci o relatywnie mniejszych zasobach politycznych.

Przejdźmy do zjawiska porzucania komitetu partyjnego na rzecz lokalnego. Przykłady to chociażby rezygnacja z barw partyjnych PO przez prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego w 2006 roku bądź Hanny Zdanowskiej w Łodzi w roku 2018. W Stargardzie, po elekcji z komitetu PiS, Sławomir Pajor kontynuował starty jako kandydat bezpartyjny. Podobny ruch wykonał Krzysztof Chojniak w Piotrkowie Trybunalskim. W przypadku SLD analogicznie postąpili w 2006 roku Czesław Małkowski w Olsztynie i Tadeusz Krzakowski w Legnicy. Wśród kandydatów, którzy zrzucili barwy PSL, można wymienić Juliana Joksia w Krotoszynie czy Tadeusza Dubickiego w Międzyrzeczu.

Prawdopodobieństwa takiego przejścia w całej populacji kandydatów i ich startów wyborczych zostały przedstawione w panelu C wykresów aneksowych. Widzimy tu, że w przypadku starających się o reelekcję jeszcze w 2006 roku wynosiła ona ponad 10%, aby we wszystkich kolejnych wyborach lokować się w granicach 5%. Była to znacząca i nagła zmiana. Taki ruch stał się relatywnie rzadszy wśród pretendentów dopiero od 2018 roku, a więc ze znacznym opóźnieniem. Widzimy tu zatem dość jednoznaczną przesłankę, że w Polsce lokalnej nie dokonuje się coraz szybsze „odpartyjnienie”. Gdyby tak było, widzielibyśmy to przede wszystkim na tym wykresie. Napływ lub odpływ jednokrotnych startów z partii sejmowych lub lokalnych nie powinien bowiem przysłaniać faktu, że kluczowi gracze tego pola coraz rzadziej zrzucali barwy partii sejmowych. W tle następowała jednocześnie konsolidacja nowego podziału partyjnego, który zastąpił starszy podział postkomunistyczny, z towarzyszącą mu mniejszą konsolidacją bloków politycznych. Możemy spekulować, że nasilanie się polaryzacji wiąże kandydatów w wyborach samorządowych z ich obozem, zmniejszając również atrakcyjność lokalności. Jednak istotne będzie to, czy ów trend zostanie podtrzymany w wyborach w 2024 roku, w kontekście możliwej ucieczki lokalnych struktur sejmowych partii ku nominalnej bezpartyjności. W całym okresie 2002–2018 do porzucenia barw partii sejmowych częściej dochodziło w miastach powyżej 35 tys. mieszkańców, ale też na terenach mniej zurbanizowanych zwyczajnie mniejsza była obecność takich partii.

Ostatnią możliwość (panel D) stanowiło przejście od startu z komitetu lokalnego do startu z komitetu partyjnego. Na przejście z komitetu lokalnego do partyjnego zdecydowali się przykładowo Jerzy Kropiwnicki w Łodzi w 2006 roku (PiS), Jacek Jaškowiak w Poznaniu w 2014 roku (PO), Tadeusz Truskolaski w Białymstoku w 2018 roku (KO, powrót do partyjności po startach z komitetu PO w latach 2006 i 2010) czy Iwona Wiczorek w Zgierzu w 2010 roku (PSL; w kolejnym starcie wykonała ona powrotny zwrot

ku lokalności, ale z negatywnym skutkiem – przegrała z kandydatem PiS). W przypadku urzędujących włodarzy taki ruch zdarzał się bardzo rzadko, w całym okresie 2002–2018 było to stale mniej niż 5%. Jednak wśród pretendentów okazało się to częstsze (prawie 20% ponownych startów w 2006 roku), choć uległo stopniowemu zmniejszeniu w kolejnych wyborach. Potwierdza to niejako tezę, że sztandar partii sejmowej bywa orężem, z pomocą którego kandydaci starają się zyskać strategiczną przewagę nad inkumbentem – a ten zdaje się raczej na własną „markę” i dostępne mu z urzędu możliwości. Różnice między wsią a miastem były w tym kontekście przeważnie zaniedbywalne.

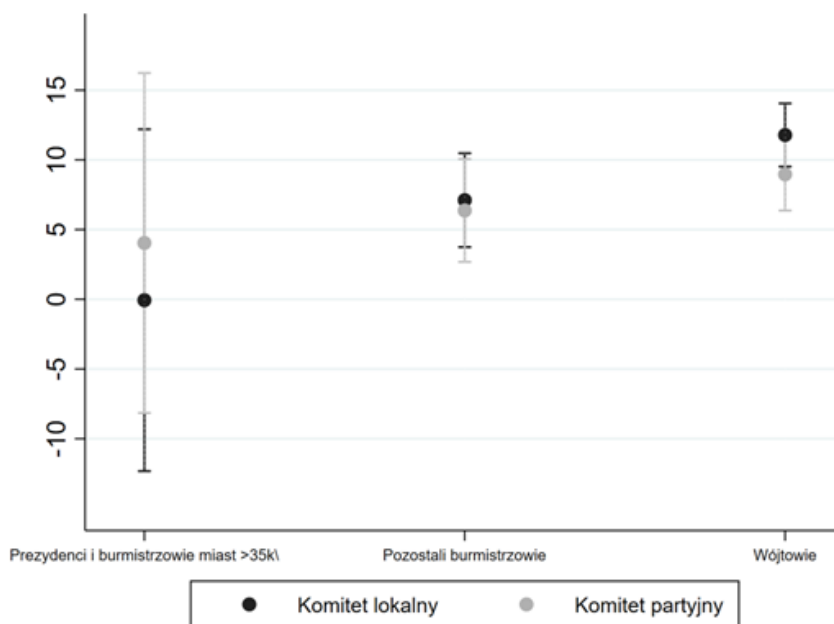
Wyborcze skutki

Wyżej przedstawiliśmy opis wyborów dokonywanych przez kandydatów. Czas pokazać, jak decyzje te oceniali przy urnach wyborcy. Przedstawiona tu analiza oferuje szczególnie ciekawe możliwości wnioskowania w kategoriach przyczynowo-skutkowych. W pierwszej kolejności spojrzymy na to, czy wybór określonego typu komitetu wiązał się bezpośrednio z zyskiem lub stratą w poparciu lokalnym. Wykorzystamy do tego tzw. *fixed effect models* dla danych panelowych. Oznacza to, że analiza skupi się na zmianach „w obrębie kandydata” – czyli nie będziemy porównywali między sobą osób, ale sytuacje, kiedy kandydat dokonuje zmiany pomiędzy sztyldem lokalnym a sejmowym. Jeśli startujący nie zmienił komitetu, wówczas zmiana poparcia nie może być wiązana z wartością komitetu. Przyjrzymy się więc w istocie skutkom zmian – zarówno przy porzuceniu partii sejmowej na rzecz lokalnej, jak i odwrotnie. Taka analiza jest zbliżona do logiki eksperymentu, ponieważ pozwala kontrolować wszystkie cechy kandydata, które nie uległy w międzyczasie zmianie – a w skali całej analizowanej populacji, czyli powyżej 7 tys. osób (i ponad 12 tys. ich ponownych startów), nawet drobne zmiany dotyczące cech osobistych powinny się znosić i pozostawiać nam wynik będący względnie czystą pochodną decyzji o wyborze komitetu. Jeśli w tej analizie uzyskalibyśmy wynik pokazujący, że porzucenie partii sejmowej na rzecz lokalnej implikuje przeciętnie wyższe poparcie, a porzucenie lokalnej na rzecz sejmowej – przeciętnie niższe, mielibyśmy względnie silną przesłankę, aby twierdzić, że udało nam się wyabstrahować informację o korzyści netto, jaką kandydatowi daje lokalny sztyld. I odwrotnie – zmiany mogą przekonywać o przewadze barw sejmowych, jeśli „statystyczny kandydat” zyskał, ponieważ przeszedł do takiego komitetu, a stracił, gdy go porzucił. Jest to badanie zogniskowane w całości na zmianie takiego statusu, a więc niezależne od tego, jak wielu kandydatów wybierało określony typ komitetu, zatem wyniki przedstawione w poprzedniej części są tu niejako wzięte w nawias. Co ważne, w analizie nie będziemy operowali „surowym” procentowym wynikiem kandydata (bo ten zależy matematycznie o liczby kontrkandydatów) ani wynikami drugiej tury (ponieważ ta ma miejsce jedynie w części przypadków). W zamian stosujemy pomiar zysku/straty wobec wyniku oczekiwanego statystycznie, tj. odwrotnie proporcjonalnego do liczby kandydatów. Korelacja takiej metryki z liczbą startujących kandydatów wynosi równe 0, zatem jest ona stochastycznie niezależna od liczby konkurentów.

Na wykresie 9 przedstawiamy wartości krańcowe (marginesy) wyrażone w punktach procentowych poparcia, jakie kandydat zyskiwał w stosunku do wyniku oczekiwanego. Jak widać, ponowny start w wyborach przynosił przeciętnie od kilku (w miastach) do kilkunastu punktów procentowych (na wsi) poparcia więcej, jeśli porównamy to ze startami jednokrotnymi. To nie oznacza wyłącznie, że w kolejnym starcie mieszkańcy bardziej przekonują się do kandydatury. Dzieje się tak przynajmniej w części dlatego, że słabsi kandydaci odpadają, a mocniejsi pozostają w rywalizacji (autoselekcja). Widzimy tu także, że wybór partii sejmowej częściej przynosił kandydatom korzyść w większych miastach, choć od razu wypada zauważyć, że przedział ufności jest tu bardzo szeroki. Znaczy to, że efekty wyboru były w istocie mocno zróżnicowane. Gdyby traktować te wyniki jako próbkę, z której staramy się wyciągać wnioski na przyszłość, to tak dalekie zachodzenie na siebie słupków błędów mówi nam, że w istocie

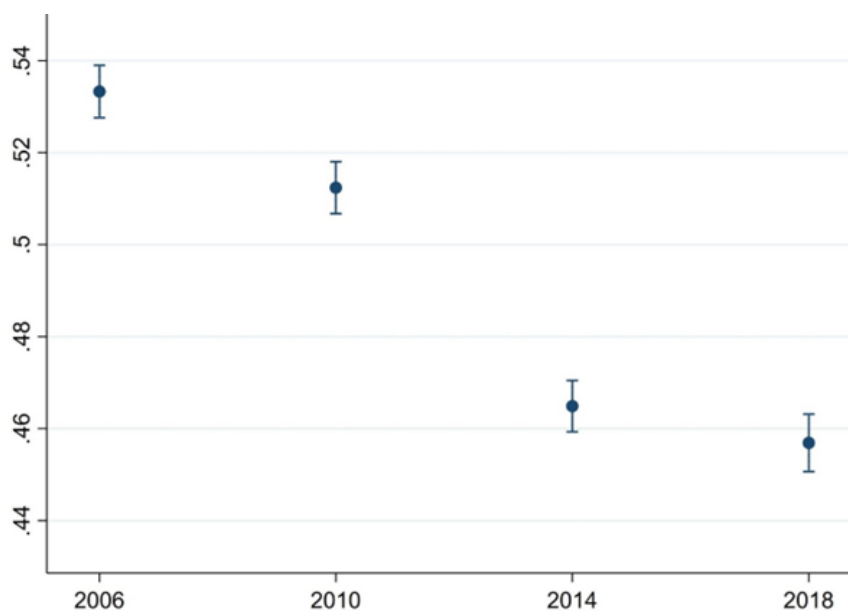
mamy niewielką pewność, że barwy sejmowe dadzą w miastach istotną przewagę w innych wyborach. W przypadku wyborów burmistrzów różnic nie ma prawie zupełnie. Z kolei na terenach wiejskich przeciętnie większe korzyści przynosił komitet lokalny. Choć i w tym wypadku różnica nie jest istotna na poziomie ufności 95%. Widzimy zatem pewne potwierdzenie domysłów, jakie snuliśmy na podstawie prostych rozkładów procentowych opisujących wybór komitetu przez kandydata. Sejmowa partyjność opłacała się zwykle bardziej w dużym mieście – co do tego nie ma wątpliwości – jednak zysk netto, jeśli bierzemy w nawias inne cechy komitetu, był nieznaczny (kilka procent), a przede wszystkim poszczególne przypadki bardzo się pod tym względem różnicowały (długie słupki błędów).

Wykres 9. Przeciętna zmiana oczekiwanego poparcia w pierwszej turze wyborów przy kolejnym starciu kandydata, wg stanowiska



Szczegółowa analiza ponownych startów pozwala także oszacować przewagę inkumbenta, jeśli brać pod uwagę wyniki pierwszej tury. Spodziewane wyniki dla poszczególnych lat – przy kontrolowaniu pozostałych czynników – pokazuje wykres 10.

Wykres 10. Spodziewane wyniki w pierwszej turze w przypadku inkumbentów



Jest to wyraźnie sprzeczne z głównym nurtem debaty publicznej, lecz najwyraźniej siła inkumbentów, mierzona wynikiem w pierwszej turze, systematycznie spadała. Wyjaśnieniem tego może być hipoteza, że system rywalizacji partyjnej da się określić jako „system uczący się”, tj. taki, gdzie w każdej kolejnej próbie uczestnicy popełniają relatywnie mniej błędów. W kolejnych wyborach mieliśmy w szczególności coraz mniej startów kandydatów słabych, czyli takich, którzy w zasadzie byli pozbawieni szans na sukces, a którzy stanowili w swojej masie punkt odniesienia dla „bonusu inkumbenta”. Średnia liczba startujących spadła w latach 2002–2018 z ponad 5 do mniej niż 3,5. W wyścigu pozostali głównie silniejsi gracze, stanowiący realną konkurencję dla obecnych władarzy.

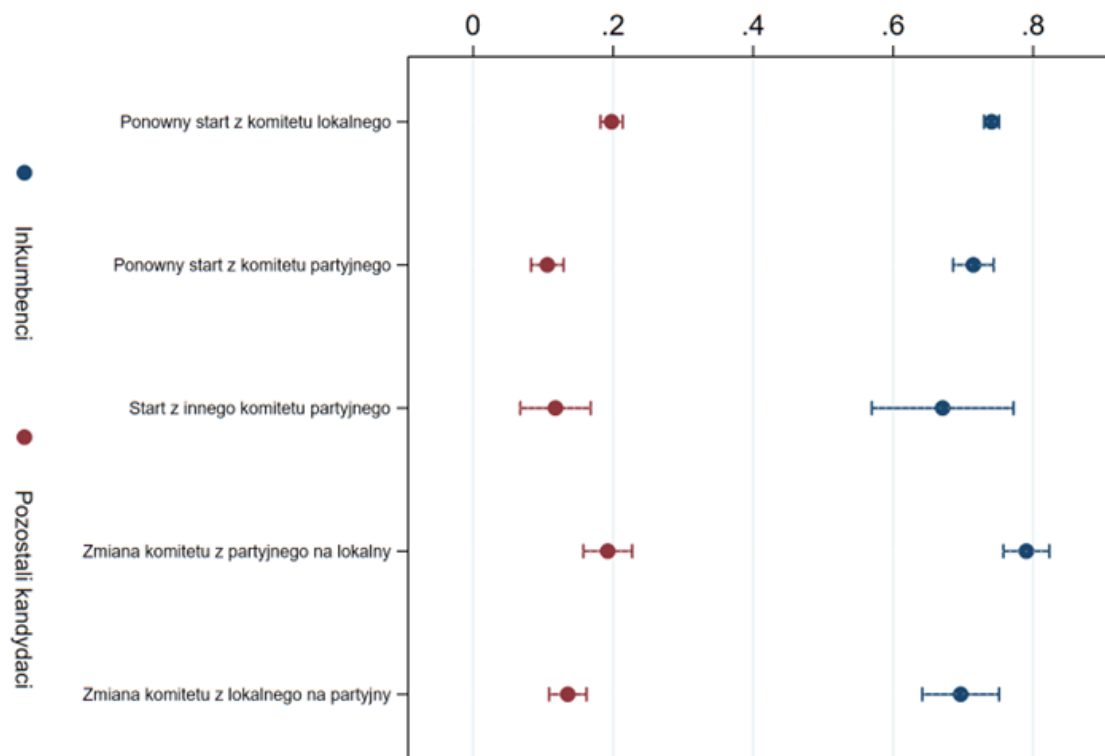
Podkreślmy jeszcze raz kluczową rzecz – w tej analizie porównywaliśmy niejako kandydatów samych ze sobą, z tym że w kolejnych wyborach, jeśli zmieniali oni komitet czy swój status. Uzyskany wynik końcowy to uśrednione konsekwencje zmian indywidualnych. Jaką wiedzę przyniosła nam ta analiza? Otóż z jednej strony potwierdziła większość przypuszczeń, jakie nasuwają proste rozkłady procentowe, ale z drugiej strony pokazała, że część tych różnic jest niewielka, daje kandydatowi co najwyżej kilka dodatkowych punktów procentowych. W istocie wyniki przekonują, że zasadniczą część sukcesu to efekt osobistych zasobów kandydata, takich jak stanowisko (szczególnie inkumbencja), sieci poparcia, rozpoznawalność w lokalnej społeczności, możliwe do zmobilizowania środki na kampanię itp. Jeśli jednak zwycięstwo wyborcze jest kwestią przewagi zaledwie kilku procent poparcia, wówczas trafny wybór komitetu partyjnego w dużym mieście (partii zyskującej poparcie) albo komitetu lokalnego na wsi może faktycznie wpłynąć na szansę wyboru.

Osobno spojrzymy na skutki decyzji o zachowaniu lub zmianie afiliacji politycznej, tym razem jako warunkowego prawdopodobieństwa zdobycia mandatu na tle wybranych zmiennych. Ze względu na to, że zmienną zależną jest tu status binarny (wygrał/przegrał), ponownie posłużymy się wielopoziomą regresją logistyczną. W tym wypadku wynik nie jest już konsekwencją porównań „w obrębie kandydata”, ale głównie porównania poszczególnych kandydatów (a zatem nie pozwala tak skutecznie kontrolować atrybutów osobistych, ale rozszerza pole porównań). Tę zmianę logiki analiz narzuca charakter zmiennej wynikowej (zmiana poparcia procentowego występuje w każdej sytuacji, nie dzieje się tak w przypadku zmiany ogólnego wyniku wyborów w kategoriach zwycięstwa–przegranej). Wypada mieć na względzie fakt, że status zwycięzcy wyborów może wynikać niekiedy z niewielkiej przewagi procentowej w drugiej turze, a więc tym razem współczynniki będą opisywały końcowy skutek, biorąc w nawias to, czy przyszedł on zwycięzcy względnie łatwo czy nie. Trzeba to podkreślić, ponieważ wynik może sprawiać wrażenie, iż urzędującym władarzom sukces przychodzi wyjątkowo łatwo (a tak nie jest, przynajmniej nie zawsze).

Jak już ustaliliśmy, w ostatnich dwóch dekadach głównym czynnikiem wygranej był status inkumbenta. Jak pokazuje wykres 11, praktycznie przy każdej decyzji w materii wyboru komitetu prawdopodobieństwo reelekcji jest kilkukrotnie wyższe niż prawdopodobieństwo pierwszej elekcji. Jednocześnie widać tu, że decyzje o zmianie komitetu lub jego zachowaniu są tylko czynnikiem pobocznym – osoby ubiegające się o reelekcję, statystycznie rzecz biorąc, w ostatnich 20 latach nie traciły istotnie na wyborze nowego komitetu. Jednak inkumbenci najczęściej wygrywali, gdy porzucali komitet partii sejmowej na rzecz własnego. Ta różnica jest istotna statystycznie. Można ją interpretować w sposób następujący – często strategią optymalną okazywało się potraktowanie komitetu partii sejmowej jako początkowej trampoliny, aby później porzucić barwy partyjne na rzecz własnego komitetu lokalnego. W takich sytuacjach prawdopodobieństwo sukcesu było wyższe niż w kolejnych konsekwentnie lokalnych startach wyborczych. Największe ryzyko – choć tu wnioskowanie jest bardziej karkołomne ze względu na mniejszą liczbę przypadków – pociągała za sobą zmiana jednej partii na inną. Sytuacja rysuje się podobnie w przypadku inkumbentów, z tym że w ich przypadku najbardziej korzystna okazała

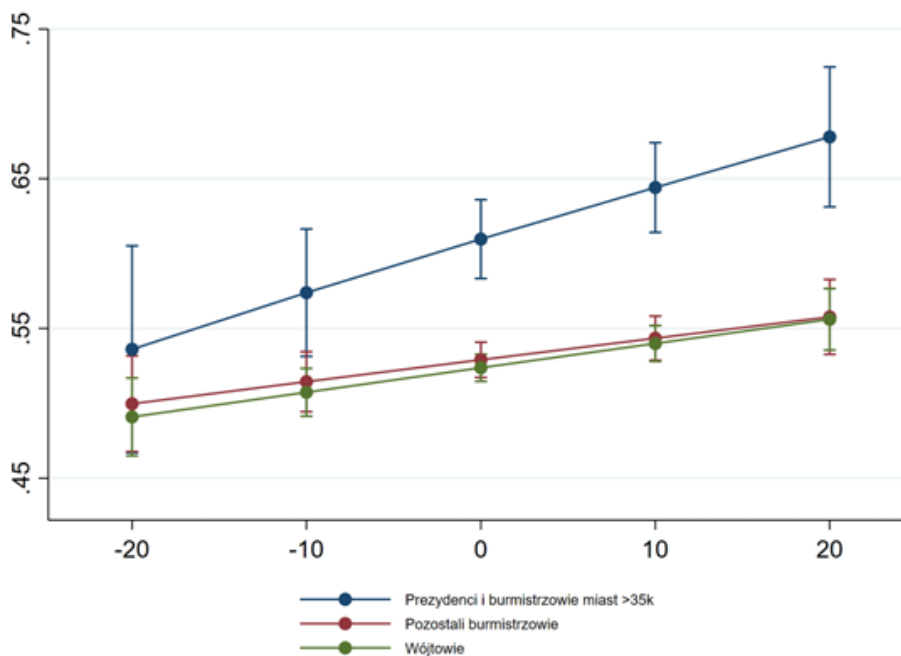
się partyjna lokalizacja – największe szanse kandydaci zyskiwali, gdy porzucali komitet sejmowy lub konsekwentnie startowali z komitetu lokalnego.

Wykres 11. Prawdopodobieństwo zdobycia mandatu wg decyzji o zachowaniu lub zmianie typu komitetu



Obraz prawidłowości w zakresie skuteczności startów w wyborach lokalnych dopełnia porównanie wielkości efektu kandydackiego *bandwagoningu*, czyli przyłączania się do partii będących na fali wznoszącej w skali całego kraju. Jak przekonuje wykres 12, efekt ten był najsilniejszy w przypadku wyborów na prezydentów miast. We wszystkich innych wyborach lokalnych wódatrzy efekt ów okazał się ponad dwukrotnie słabszy. Potwierdza to tezę, że naturalną areną rywalizacji partii sejmowych są większe miasta.

Wykres 12. Prawdopodobieństwo zdobycia mandatu wg stanowiska i zmiany poparcia partii na poziomie krajowym

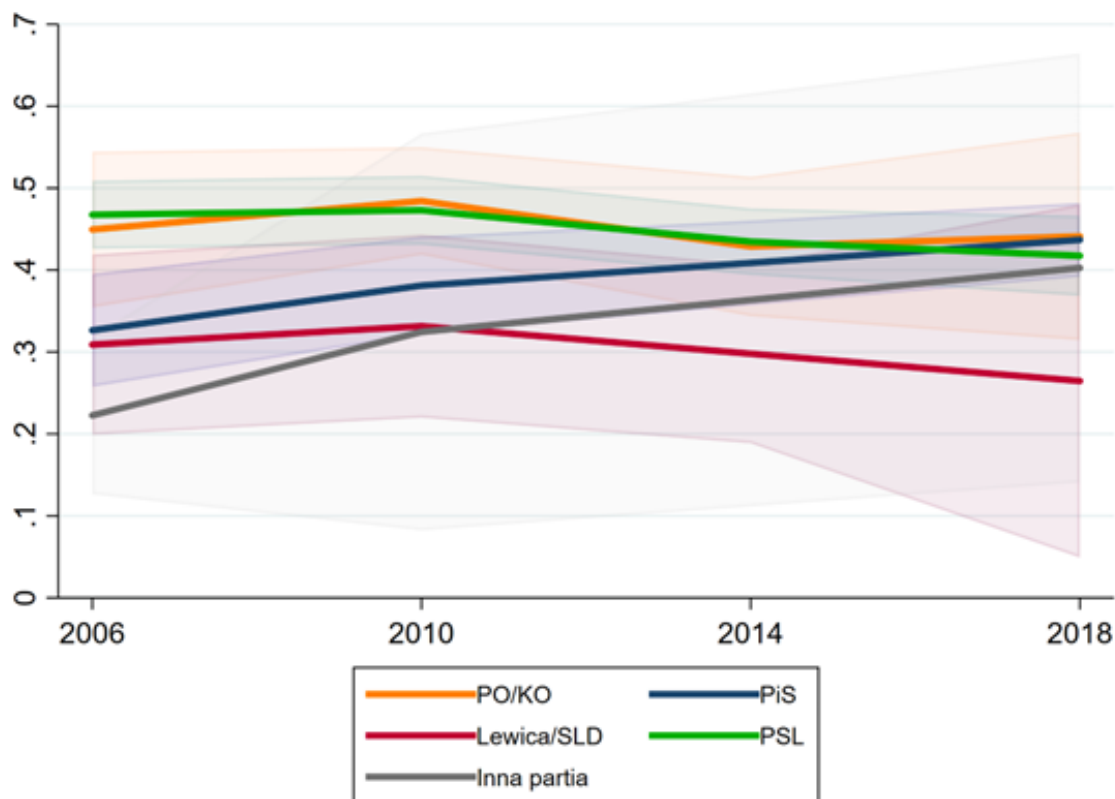


Widzimy tu wyraźne przechyły, lecz warto zwrócić uwagę na fakt, że wpływ ten jest ograniczony co do skali. Kilkudziesięcioprocentowe różnice w sympatiach partyjnych przekładają się na kilka procent różnicy w wyborach władarzy. Mogą to być oczywiście procenty decydujące, lecz zależność ostatecznego wyniku od generalnych sympatii jest mimo wszystko dość ograniczona.

Wartość sejmowych szyldów

Na koniec rozważań o porównaniach indywidualnych startów prezentujemy wykres, który ilustruje, jak zmieniała się wartość partyjnej marki w każdych kolejnych wyborach, gdy pod uwagę weźmiemy dodatkowo balans lokalnego poparcia dla dwóch naczelnych aktualnie obozów politycznych. Chodzi mianowicie o kontrolę statystyczną przewagi sił politycznych, które w okresie 2015–2023 powiązaliśmy bądź to z PiS, bądź z Paktem Senackim. W ten sposób, określając względną siłę partii, próbujemy wziąć pod uwagę także znaczące zróżnicowanie geograficzne, które jest w Polsce skorelowane z sympatiami partyjnymi i siłą rzeczy oddziałuje na wyniki wyborów samorządowych. Prawdopodobieństwa na wykresie 13 (pokazuje on tzw. wstęgi błędów, w niektórych miejscach nieco słabiej widoczne ze względu na ich wzajemne nakładanie się, ale ogólnie stosunkowo czytelne) uwzględniają modyfikacje balansu sił politycznych, a także innych zmiennych, branych pod uwagę już poprzednio (kategorie jednostek samorządu, status inkumbenta, wybór/zmiana rodzaju komitetu wyborczego, indywidualny efekt poszczególnych kandydatów). Kontrola lokalnego przechyłu Pakt Senacki vs PiS (PaS–PiS) zastępuje w tej analizie kontrolę „krajowej fali” poparcia partyjnego, która znalazła zastosowanie w poprzednio prezentowanych analizach.

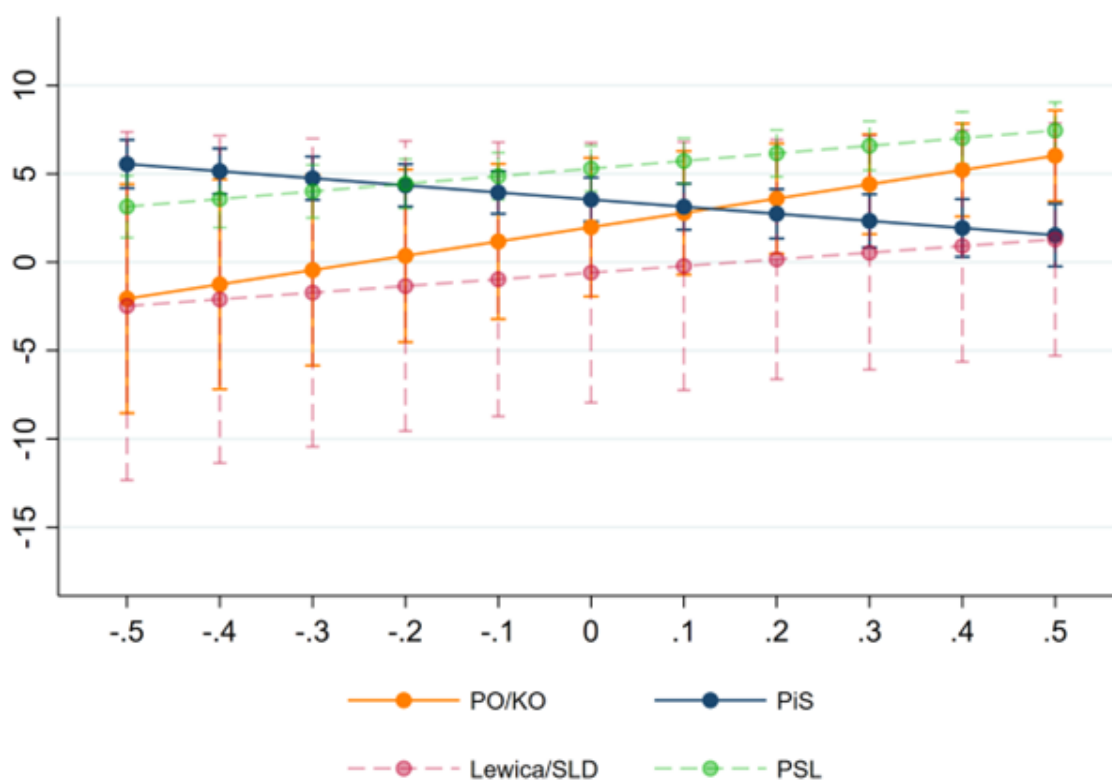
Wykres 13. Prawdopodobieństwo zdobycia mandatu wg roku i komitetu partyjnego przy kontroli przechyłu PaS–PiS, liczby kandydatów, kategorii JST i efektu inkumbenta



Efekt konkretnych barw partyjnych był rzecz jasna zmienny w czasie, ale nie aż tak bardzo, jak można by domniemywać. Szanse sukcesu pod sztandarem większości partii politycznych, poza PiS, lekko zmniejszały się pomiędzy wyborami w 2010 i 2018 roku. W 2018 roku szanse wyborcze kandydatów PiS i PO praktycznie się wyrównały i były przeciętnie wyższe niż kandydatów z komitetów firmowanych logo PSL. Rosnąca lokalna polaryzacja polityczna, będąca konsekwencją polaryzacji ogólnej, w istocie stanowiła czynnik korzystny z punktu widzenia PiS.

O ile na wykresie 13 obserwujemy uśrednioną wartość marki partyjnej, niezależną od lokalnego rozkładu elektoratów, o tyle na wykresie 14 odwracamy logikę tej analizy. Mamy tu przewidywane wartości korzyści lub strat, jakie kandydat na lokalnego wójtów uzyskał (poniósł) w pierwszej turze wyborów w związku ze startem w jednostce samorządu o określonym przechyle sympatii partyjnej (wielopoziomowa regresja logistyczna z efektami mieszanymi). Przechył ów, jak wzmiankowaliśmy wcześniej, został określony jako różnica lokalnego poparcia między ugrupowaniami Paktu Senackiego oraz Zjednoczonej Prawicy (PaS–PiS). Ograniczyliśmy się tu wyłącznie do danych o wyborach samorządowych z lat 2014 i 2018, kiedy polaryzacja partyjna w Polsce uległa nasileniu.

Wykres 14. Zysk/strata w stosunku do przeciętnego wyniku oczekiwanego w pierwszej turze wyborów na wójtów/burmistrzów/prezydentów miasta w 2014 i 2018 roku w zależności od przechyłu poparcia PaS–PiS w wyborach parlamentarnych (przy kontroli typu JST, efektu inkumbenta, zmiany komitetu i zmiany krajowego poparcia danej partii)



Kandydaci PO/KO tracili statystycznie około 2 punktów procentowych w jednostkach samorządu, gdzie dominowali wyborcy PiS (przewaga 50%), za to zyskiwali ponad 5 punktów tam, gdzie dominował Pakt Senacki (przewaga 50%). W jednostkach z równym poparciem wartość szyldu tej partii była dodatnia i wynosiła w granicach 2 punktów. Nachylenie granatowej linii, odpowiadającej wartości szyldu PiS, jest odwrotne, jednak warto zauważyć, że na całej szerokości wartość średnia pozostaje wyższa od

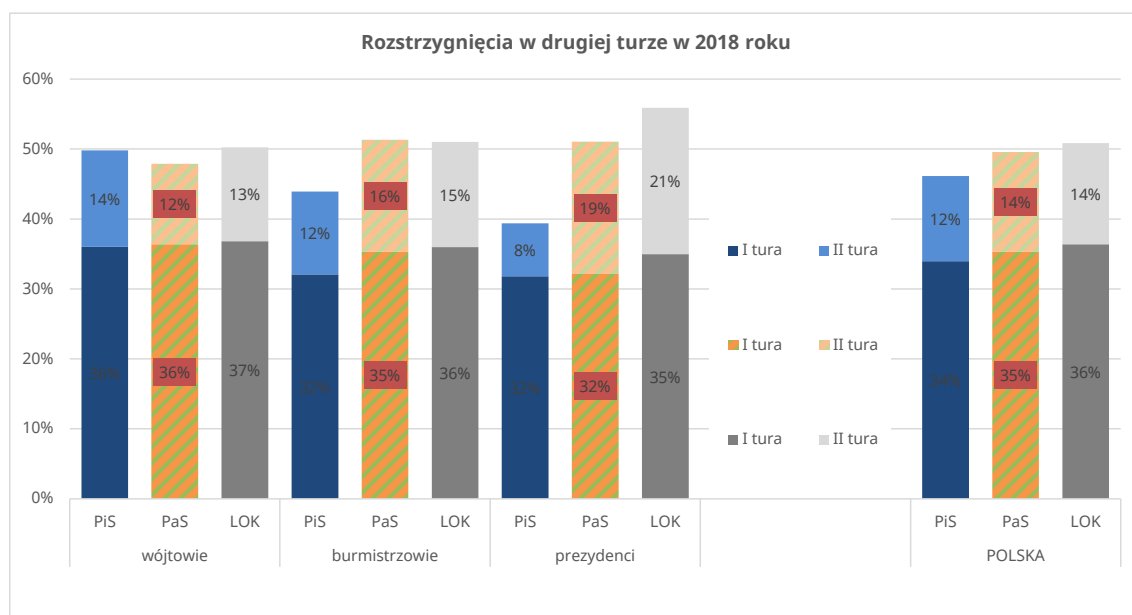
zera. A zatem PiS w latach 2014 i 2018 praktycznie w każdej gminie dawał swoim kandydatom pewną wyborczą wartość dodaną (w relacji do pozostałych kandydatów partii sejmowych, pomijamy tu starty kandydatów lokalnych).

Na tym tle umieściliśmy także efekty związane ze startem z komitetów PSL oraz Lewicy/SLD – w ich przypadku zarówno linie nachylenia, jak i paski błędu narysowane są linią przerywaną. Jeśli o nie chodzi, to trend jest podobny jak w przypadku PO/KO, jednak nachylenie okazuje się mniejsze. Dodatkowo w przypadku Lewicy błąd statystyczny jest bardzo wysoki, co wiąże się z dużymi różnicami na tle względnie małej liczby kandydatów. W przypadku PSL szczególnie ważny wydaje się fakt, że osoby startujące z jego komitetu miały stosunkowo duże szanse na rywalizację z kandydatami PiS w gminach, gdzie w wyborach parlamentarnych dominowały sympatie prawicowe. Na przeciwnym biegunie PSL wypadł zaś nieznacznie lepiej niż PO/KO. Jeśli ów trend z lat 2014–2018 miałyby zostać podtrzymany w roku 2024, Trzecia Droga może skutecznie walczyć o odzyskanie sporej części samorządów, oferując swoim kandydatom po kilka punktów procentowych poparcia ekstra w rywalizacji z kandydatami innych partii. Co ważne, w wyborach 2014 i 2018 roku kandydatów PSL dzielił przeciętnie najmniejszy dystans wobec kandydatów komitetów lokalnych w wyścigach o fotele burmistrzów i wójtów, zaś w miastach powyżej 35 tys. mieszkańców wartość dodana była zbliżona do tej oferowanej przez PO i PiS.

Przewagi w drugiej turze

Na koniec musimy spojrzeć na finalne rozstrzygnięcia, które w około 1/3 przypadków następują dopiero w drugiej turze wyborów. Na wykresie 15 pokazano uśrednione wyniki kandydatów w wyborach w 2018 roku, w rozbiciu na trzy rodzaje urzędów oraz trzy kategorie kandydatów – PiS, Paktu Senackiego oraz partii lokalnych.

Wykres 15. Poparcie w pierwszej turze kandydatów, którzy przeszli do drugiej tury, i przyrosty ich poparcia w ponownym głosowaniu (wybory w 2018 roku)



Takie wyliczenia pokazują, co jest kluczową słabością kandydatów PiS oraz przewagą kandydatów Paktu Senackiego, a tym bardziej kandydatów partii lokalnych. Nawet jeśli wyniki kandydatów przechodzących do drugiej tury są podobne (choć nieco niższe w przypadku kandydatów PiS w miastach

oraz kandydatów PaS w wyborach prezydentów), to różnice ujawniają się właśnie w drugiej turze. W wyborach wójtów toczy się najbardziej wyrównana walka z kandydatami PaS mającymi nieznacznie niższe przyrosty w dogrywce. W wyborach burmistrzów widoczna jest już wyraźnie słabsza pozycja PiS, na którą składają się zarówno wyniki z pierwszej tury, jak i mniejsze przyrosty w drugiej. W wyborach prezydentów różnice pomiędzy partiami są największe. PiS jest tu nie tylko słabszy w pierwszej turze, lecz ma też najmniejsze ze wszystkich kategorii przyrosty w turze drugiej. Za to kandydaci PaS i lokalni mają zdecydowanie największe przyrosty.

Znaczenie identyfikacji ogólnopolskich w największych miastach wydaje się istotne nie tyle dla przepływów sympatii, ile dla przyływów antypatii. PiS, choć jest z reguły na tyle silny, że wchodzi do drugiej tury, to następnie okazuje się niezdolny do jej wygrania, gdyż niechętny mu elektorat przenosi swoje poparcie na jego konkurenta, niezależnie, czy to kandydat Paktu Senackiego, czy zwykle spersonalizowanej partii lokalnej inkumbenta. To może wyjaśniać wspomnianą wcześniej sprzeczność polegającą na tym, że w pierwszej turze przewaga inkumbenta maleje, a jednak nie przekłada się to na spadek szansy reelekcji. W ten pośredni sposób ogólnopolskie podziały mogą mieć wpływ na wysoką stabilizację władzy w miastach prezydenckich, u części uczestników życia politycznego kraju wzbudzającą niepokój.

Podsumowanie

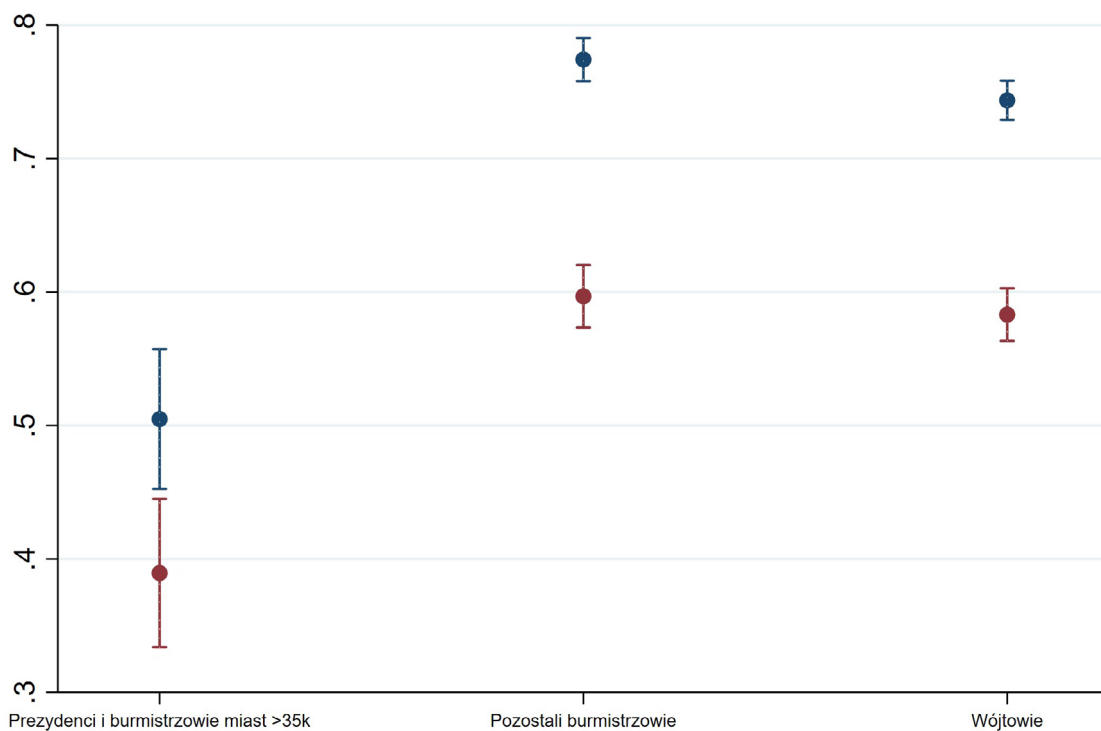
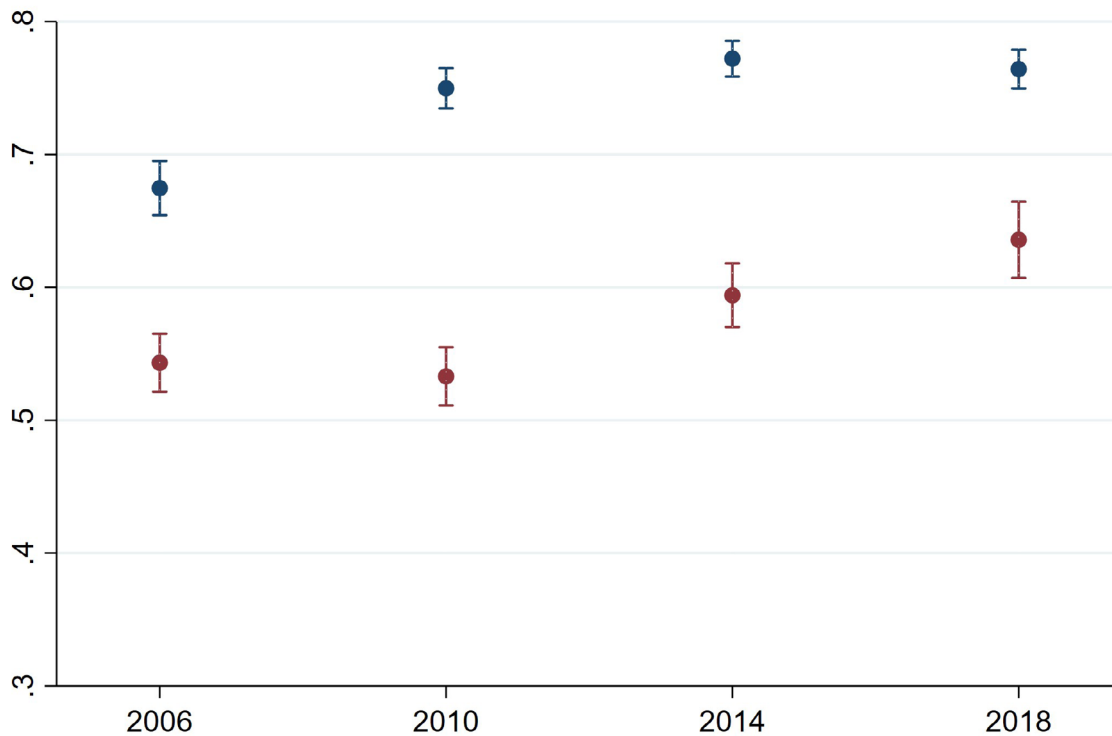
Nasza analiza – pomimo poruszenia tak licznych wątków – na pewno nie wyczerpuje tematu lokalnej rywalizacji politycznej. Może potwierdzić przypuszczenie, że mamy do czynienia ze zjawiskiem o bardzo dużym stopniu komplikacji. Wynika to z krzyżowania się różnych podziałów – urbanizacyjnych i politycznych, personalnych oraz związanych z szerszą dynamiką społeczną. W tym gąszczu zjawisk można jednak dostrzec kilka wyraźnych wzorów:

- Start w wyborach urzędujących włodarzy jest kluczowym czynnikiem lokalnej polityki.
- Przewaga kandydatów inkumbentów pozostaje bezdyskusyjna, lecz nie jest niepodważalna.
- Przewaga ta zmienia się z upływem czasu i bynajmniej nie rośnie.
- Sejmowe partie polityczne są poważnymi graczami na lokalnych scenach politycznych; odgrywają tam nieoczywistą rolę.
- Przechyły sympatii partyjnych oddziałują na wyniki wyborów lokalnych, nie jest to jednak wpływ przemożny.
- Odwołania do lokalności wcale nie są bezwarunkowym atutem – okazują się nim jednak bez wątpienia w przypadku inkumbentów.
- Układ społecznych wyobrażeń i partyjnych tożsamości sprawia, że pretendentom zdobywającym mandat dzięki reprezentowaniu partii sejmowej opłaca się przy zabieganiu o reelekcję zmienić szyld i stworzyć własne, formalnie lokalne ugrupowanie.
- Pomędzy poszczególnymi partiami sejmowymi nie zachodzi symetria sytuacji – każda z nich ma swoje przewagi i słabości, których układ istotnie wpływa na ostateczną reelekcję włodarzy.
- Partie sejmowe muszą być bardzo silne, by poradzić sobie samodzielnie w wyborach włodarzy – w innym wypadku kluczowa dla sukcesu jest umiejętność budowania porozumień i unikania negatywnej mobilizacji elektoratów zorientowanych na krajowe podziały ideowe.
- Wielkość gminy ma wpływ na rywalizację wyborczą, nie ma tu jednak zmian skokowych i silnego kontrastu wieś–miasto, który można spotkać w popularnych interpretacjach.

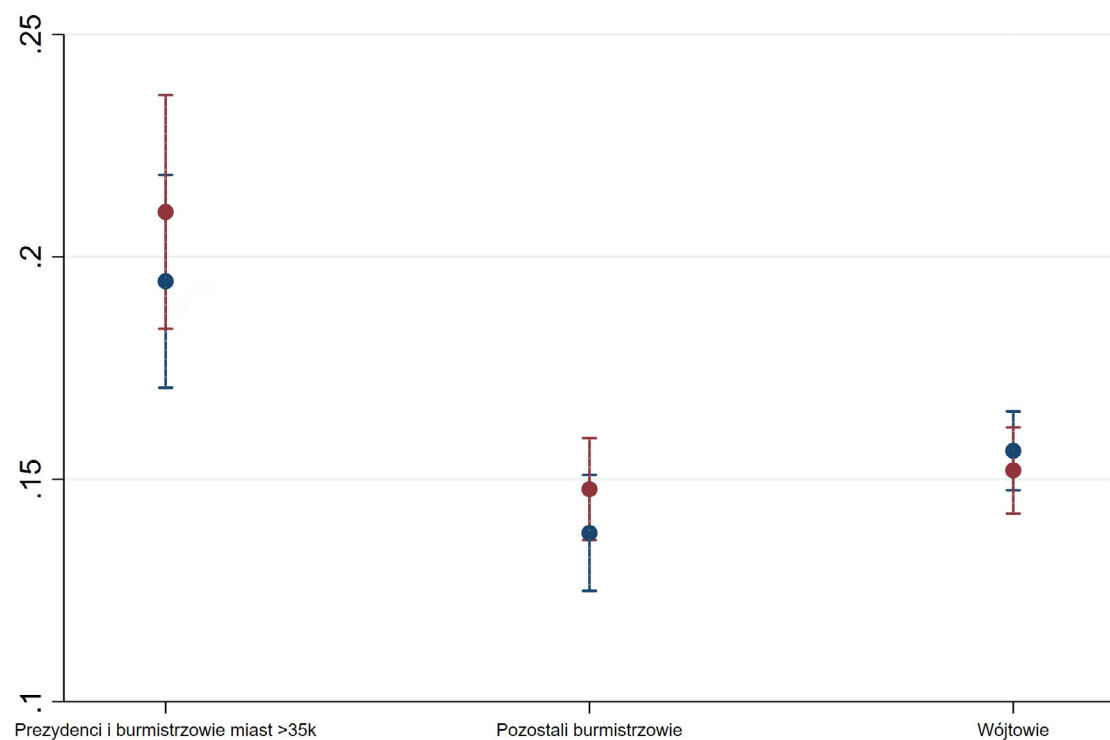
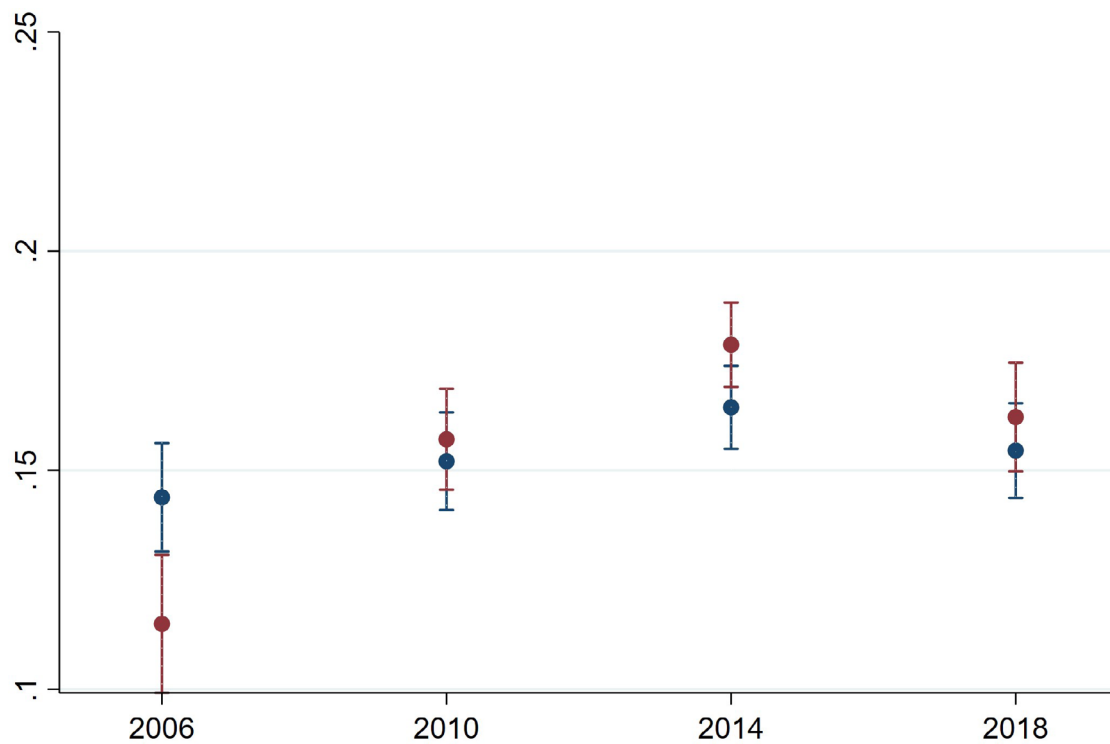
Aneks

Wykres. Prawdopodobieństwa zachowania lub zmiany komitetu wg roku i stanowiska (inkumbenci na granatowo, pretendenci na bordowo)

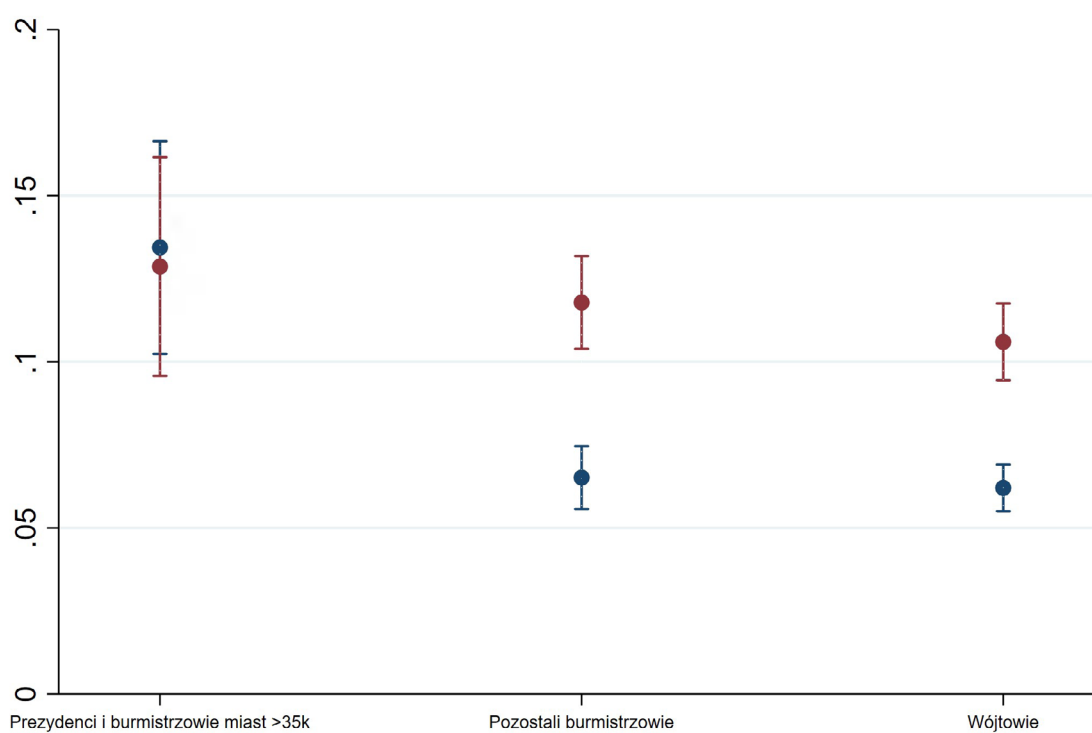
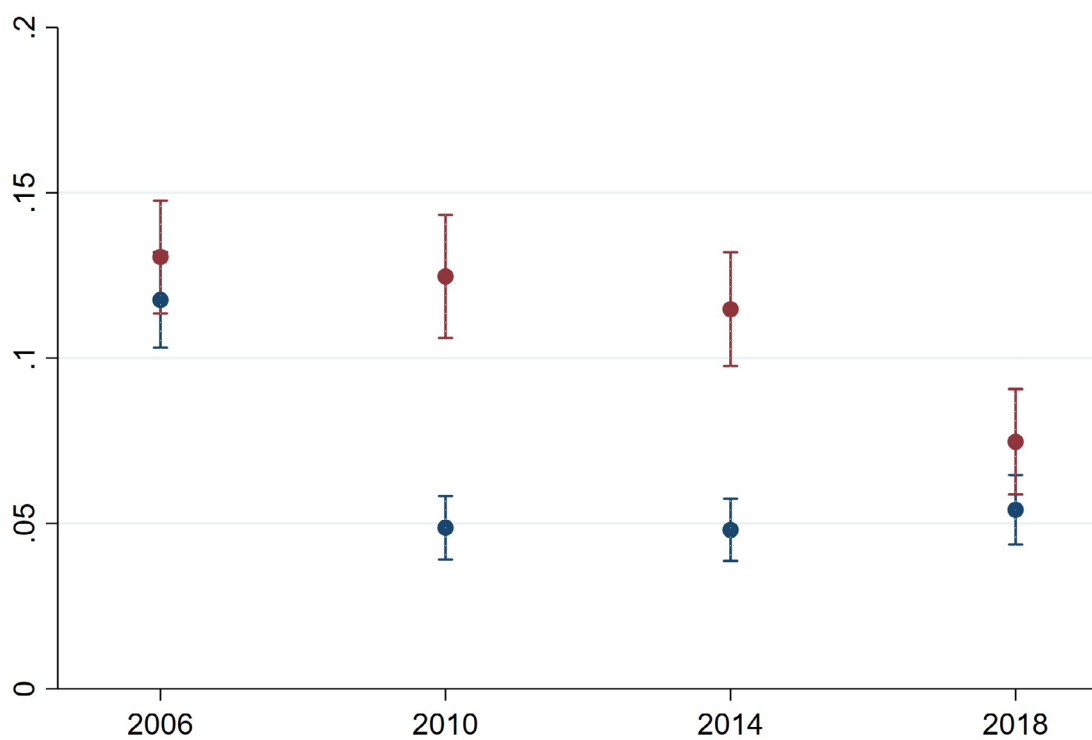
A. Ponowny start z komitetu lokalnego



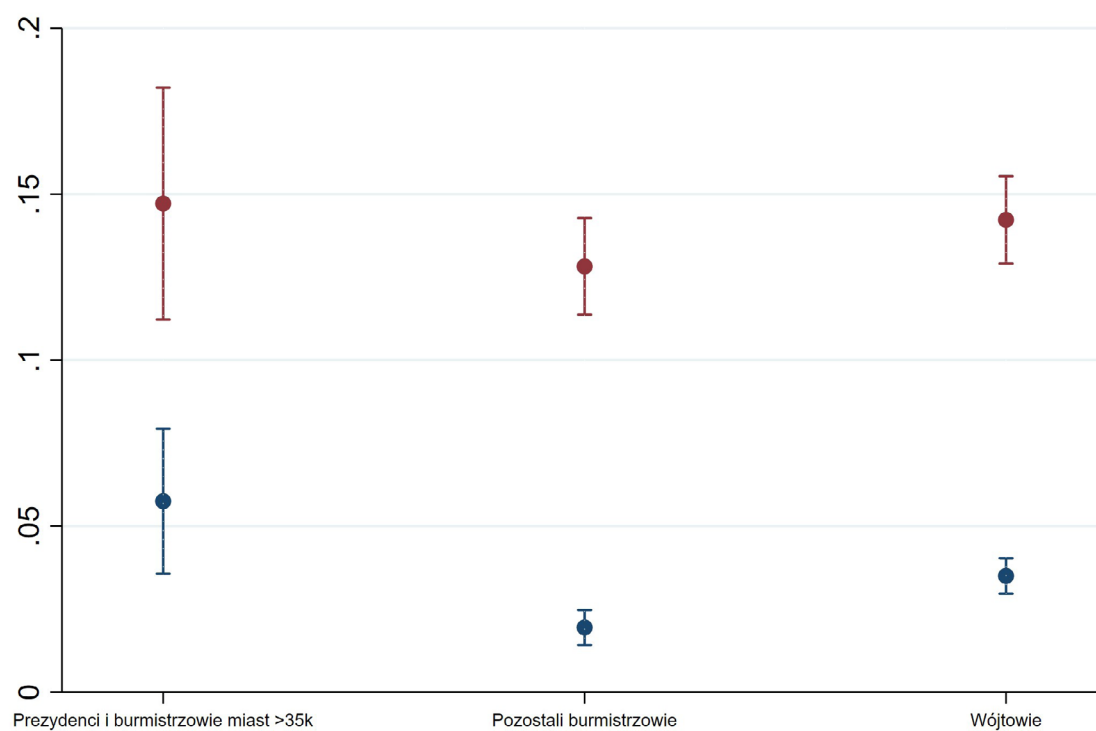
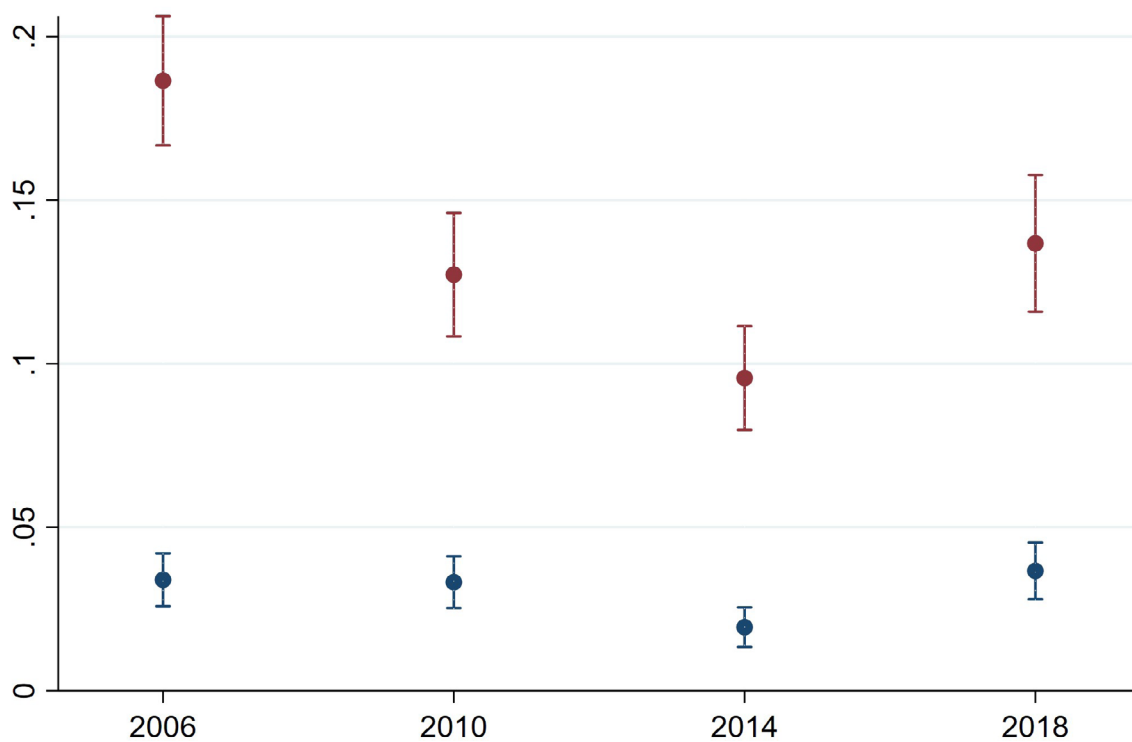
B. Ponowny start z komitetu partyjnego



C. Zmiana komitetu z partyjnego na lokalny



D. Zmiana komitetu z lokalnego na partyjny



Jarosław Flis – socjolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładowca na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komentator polityczny. Współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”. Członek Zespołu Ekspertów Wyborczych forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego.

Ireneusz Sadowski – dr hab., socjolog, profesor Instytutu Studiów Politycznych PAN. Specjalizuje się w badaniach nad strukturą społeczną, instytucjami publicznymi oraz wzajemnymi relacjami tych dwóch sfer. Od kilku lat realizuje projekty badawcze zorientowane na innowacje metodologiczne we wspomnianym obszarze, merytorycznie dotyczące m.in. uwarunkowań zinstytucjonalizowanych wyborów (tak w zakresie karier, jak i wyborów politycznych), wpływu instytucjonalnych bodźców na decyzje aktorów indywidualnych i organizacyjnych.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji
Creative Commons. Uznanie autorstwa
na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Agnieszka Łodzińska

Korekta: Joanna Liczner

Warszawa 2024

ISBN 978-83-67750-70-7